PL ISSN 0137-8007
NR INDEKS 35333

BOKS

STYCZEŃ 1985 ● NR 1 (322) ● ROK XXVIII ● CENA 25 ZŁ

NAJLEPSI PIĘŚCIARZE EUROPY W ROKU 1984

Salvatore Todisco

Redżep Redżepowski

Maurizio Stecca

Serik Nurkazow

Torsten Koch

Mirko Puzović

Luciano Bruno

Christophe Tiozzo

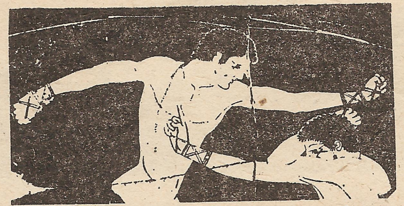
Pedro van Raamsdonk

Anton Josipović

Aleksander Jagubkin

Francesco Damiani





Lewy prosty

POZNALIŚMY się w 1958 r, może z początkiem 1959 roku. Byłem młodym dziennikarzem „Sztandaru Młodych" i po jakiejś awanturze spowodowanej przez dwóch bydgoskich pięściarzy otrzymałem polecenie napisania o tym wydarzeniu. Umówiliśmy się w kawiarni „Nowy Świat". Nie znaliśmy się, stąd znakiem rozpoznawczym dla nas obu miał być „Sztandar Młodych". Mój rozmówca był przewodniczącym Komisji Dyscyplinarnej PZB. Rozmawialiśmy długo, nie wiedząc jeszcze wówczas, że w najbliższym czasie będziemy dość bliskimi współpracownikami w działalności bokserskiej centrali. Mój informator mówił szybko, zdecydowanie, spontanicznie, chociaż chyba zbyt autorytatywnie konstatował wnioski. Napisałem tekst, oparty wyłącznie o efekt rozmowy i niewiele brakowało bym... dostał się na sądową ławę, oskarżony przez ojca jednego z ukaranych pięściarzy. Zarzuty Komisji Dyscyplinarnej potwierdziły się, bokserzy zostali ukarani za młodzieńczy wyskok, a młody reporter „SM" nie musiał włóczyć się po sądach.

Po dwóch latach obaj znaleźliśmy się w zarządzie PZB. Szef dyscyplinarny został sportowym wiceprezesem, ja kierowałem odcinkiem młodzieżowym. Było to jeszcze za pięknych czasów panów Stamma i Cendrowskiego, krótko przed pamiętną olimpiadą tokijską. Doprawdy nie wiem, czy zaprzyjaźniłem się z nowym wiceprezesem... Z jednej strony podziwiałem jego pasję działania, z drugiej doskwierała trochę nadmierna pewność siebie, granicząca czasem z tupetem. Kłóciliśmy się, nie raz i dwa, przy jednym stole.

Wiceprezes po paru latach swojej aktywności i popularności w środowisku, stracił nagle zaufanie. Odszedł z zarządu w 1965 roku, nie wybrany przez zjazdowe gremium. Rzucił się w wir zawodowej pracy, zdobył wysoką pozycję w adwokaturze, odszedł od pięściarstwa. Ale nie na długo. Został prezesem Warszawskiego OZB, snując przed nami (także na łamach „Boksu") różnorodne plany rozwoju stołecznego boksu.

I znowu nastąpiło załamanie w pasji społecznego działania. Mecenas mówił szybko, działał jeszcze szybciej, nie zawsze z rozwagą, ciągle rozpierała go energia i niezwykła chęć przewodzenia boksowi. Może właśnie to nadmierne usiłowanie bycia „kimś" poza zawodem właśnie mu zaszkodziło. Nie wybrany do warszawskich władz, powrócił w 1975 r. do PZB, zostając za czasów prezesury Witolda Sienkiewicza wiceprezesem organizacyjnym.

W działalności społecznej rządzą trochę inne prawa niż przy służbowym biurku czy warsztacie. Nie wystarczy kochać to co się robi, nie wystarczy poświęcać sporo własnego czasu dla dobra tej miłości, trzeba jeszcze posiąść umiejętność współżycia z otaczającym światem. Tego właśnie chyba działaczowi zabrakło, bo w grudniu 1980 — jak to mówią w stolicy — nie zabrał się tym autobusem, którym powinien. Znowu — jak sądzę — u podstaw tego niepowodzenia legła swego rodzaju zachłanność na władzę i społeczne działanie.

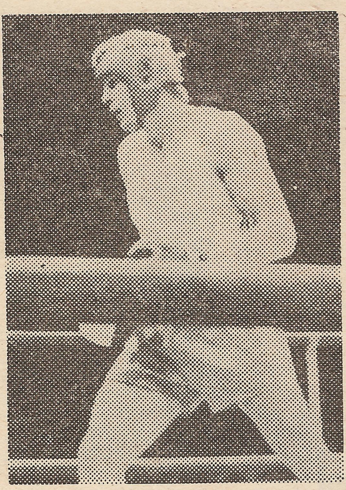
Działacz czekał na swoją szansę. Ale nie z założonymi rękami. Powrócił do sędziowania, jeździł wszędzie, gdzie był boks mały i duży, wiedział o boksie więcej aniżeli niektórzy członkowie władz minionej kadencji. Pisał elaboraty, plany, wytyczne, rozwijał perspektywy, twierdząc, że właśnie on ma program odnowy, na którego realizację potrzebuje trzech, najwyżej czterech lat.

I właśnie ten działacz, popularny warszawski adwokat Jacek Wasilewski, został prezesem PZB. Składałem mu gratulacje, życząc realizacji tego wszystkiego, o czym tak wiele w ostatnich latach mówił. Przesyłając ten „Lewy prosty" do drukarni myślałem o minionym ćwierćwieczu i społecznej drodze mecenasa mniej więcej tak: gdyby chociaż połowa programów, jakie rodzą się w głowie tego pasjonata pięściarstwa została zrealizowana, boks polski wyszedłby na prostą drogę. I właśnie tego wraz z Nowym Rokiem nowemu prezesowi PZB serdecznie życzę.

L. OLSZEWSKI

RING AMATORSKI

MOŻESZ W KASKU, MOŻESZ BEZ...



...taką właśnie Salomonową decyzję podjął na swoim posiedzeniu Komitet Wykonawczy EABA. Decyzja dotyczy, rzecz jasna, startu w zbliżających się mistrzostwach Europy seniorów w Budapeszcie.

Tak więc „przepychanki" z kaskami trwają nadal. Prezydent AIBA Donald Hull jest ich gorącym orędownikiem, część członków AIBA również, czego dowodem były kaski zastosowane po raz pierwszy w historii boksu w Los Angeles. Europa w zasadzie jest przeciwna ochraniaczowi głowy, nawet podczas niektórych imprez (międzynarodowe mistrzostwa Francji, mistrzostwa Europy juniorów w Tampere) zabraniano ich zakładania. Teraz jakby nastąpiło przesilenie, pozostawiając ostateczną decyzję do uznania samych zawodników. W dalszym ciągu jednak władze międzynarodowe nie powiedziały, jakie kaski mogą być używane.

Trener polskiej reprezentacji i niektórzy nasi zawodnicy (patrz na zdjęciu Stanisław Łakomiec) przekonali się do kasków, tak jak Kubańczycy. Gdyby jeszcze boksowali tak jak przedstawiciele „Gorącej Wyspy", gdyby...

POWRÓT LESZKA KOSEDOWSKIEGO



Prawie dwa sezony boksował w RFN brązowy medalista olimpijski z Montrealu, wielokrotny mistrz i reprezentant Polski, najstarszy z rodu Kosedowskich — Leszek. Powrócił rok temu do kraju, zajął się pracą szkoleniową w swoim macierzystym klubie „Stoczniowcu" i nie miał zamiaru powracać do ligowego boksowania.

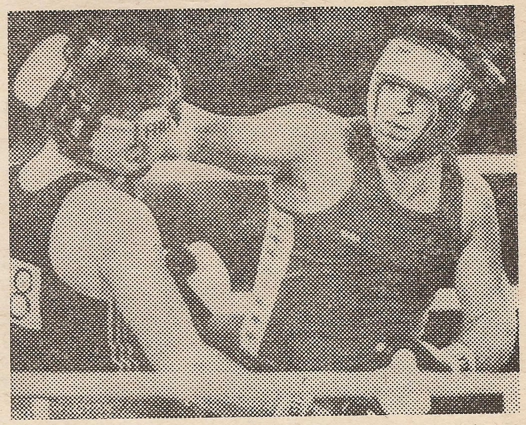
A jednak. Nie wiadomo czy to wilka pociągnęło do lasu, czy klub był w trudnej sytuacji kadrowej, czy też były inne przyczyny, bo Leszek powrócił do ringu w ostatnich ubiegłorocznych meczach drugoligowych. Come back mistrza był udany.

Gwoli przypomnienia: Kosedowski w ub. roku ukończył 30 rok życia. Czy musiał powracać?

SALIHU ZNOKAUTOWANY

Jugosłowianin Azis Salihu od paru lat należy do czołówki europejskich pięściarzy kategorii superciężkiej. Ukoronowaniem jego kariery było zdobycie brązowego medalu w turnieju olimpijskim w Los Angeles, gdzie w ćwierćfinale pokonał najstarszego amatora świata Petera Hussinga z RFN (na fotografii z lewej strony Hussing, przodem Salihu).

Salihu cieszy się w Jugosławii dobrą opinią boksera silnego fizycznie, bojowego, ambitnego. Te cechy jednak nie przyniosły mu zwycięstwa nad rodakiem Rudonjiciem, bokserem dotąd zupełnie nieznanym. Brązowy medalista olimpijski wdał się z rywalem w wymianę ciosów i... został znokautowany w drugiej rundzie. Było to podczas turnieju „Złoty gong" w Skopje.



Wszystkim sympatykom pięściarstwa i „Boksu" w Nowym Roku 1985 życzymy szczęśliwych dni

JACEK WASILEWSKI osiemnastym sternikiem PZB

ROZPOCZYNAJĄC swoje jakby programowe przemówienie, Jacek Wasilewski przypomniał pamiętną dla polskiego pięściarstwa datę — 2 grudnia 1923 roku. W tym dniu powstał PZB i w tym samym dniu, tylko 61 lat później, odbywał się Walny Zjazd PZB. — Czyżby data Zjazdu miała zamknąć obchody jubileuszowe, a jednocześnie rozpocząć okres odnowy polskiego boksu, którego przedstawiciele tak chlubnie zapisali się w karty historii naszego sportu?

Zapamiętaliśmy te słowa, tym bardziej że pełna sala działaczy z całej Polski właściwie nie skojarzyła daty powstania PZB z datą Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego. Z ponad 20 wystąpień dyskusyjnych wynotowaliśmy jednak niezbyt wiele. Niektórzy dyskutanci mieli wyłącznie za zadanie „poklepać" paru ludzi z centrali, wręczając im drobne prezenty, kilku mówiło o sprawach mniej ważnych, marginalnych, ale też byli tacy, którzy swoje przemówienia poświęcili problemom młodzieży, najważniejszym, jakie dzisiaj stoją przed całym polskim pięściarstwem. Z dyskusji zapadły nam wyłącznie w pamięci słowa kandydata na prezesa, warszawskiego adwokata Jacka Wasilewskiego, który najpierw skrótowo przypomniał niektóre potknięcia zarządu minionej kadencji, by dłużej zatrzymać się na problemach przyszłościowych. Ta część wystąpienia miała twórczy charakter i z pewnością miała wpływ na późniejszy wybór dyskutanta na funkcję osiemnastego w historii sternika PZB. Drugi kandydat, prezes ustępującego zarządu Stefan Adamczak, omówiwszy tylko zasługi, nie miał zbyt wiele do zaproponowania sali.

Spośród problemów, które kandydat na prezesa i obecny prezes wyróżnił, warto wymienić m.in.: kadencja 1984—88 powinna być w całości poświęcona rozszerzeniu bazy zawodniczej; szkoleniu i doszkalaniu kadry trenerskiej; wzmocnieniu roli OZB; pełnej stabilizacji kalendarza sportowego i rozgrywek drużynowych; nowych zadań dla Wydziału Szkolenia i Rady Trenerów; rozszerzeniu działalności popularyzatorskiej; oraz — co nam się spodobało — konsolidacji społecznych zespołów działaczy (bo, niestety, na tym odcinku zbyt dobrze się nie działo) i przywróceniu dyscypliny wewnętrznej.

Część tych postulatów znalazła miejsce w podjętej na koniec uchwale. Uchwała Zjazdu pomieściła i inne problemy, takie jak: powołanie przy PZB Wydziału Ligi, który zajmowałby się rozgrywkami na najwyższym szczeblu; ułatwienie zawodnikom (rzecz jasna zasłużonym) po ukończeniu 26 roku życia transferów zagranicznych; opracowanie ramowego kalendarza imprez na 4 lata; opracowanie karty praw i obowiązków pięściarza.

Przed Zjazdem przepowiadaliśmy, że gros czasu zabiorą z pewnością dyskusje na temat nowego systemu rozgrywek drużynowych, o czym pisaliśmy sporo wcześniej. Na szczęście do takiej dyskusji nie doszło, bowiem dosłownie na tydzień przed terminem Zjazdu, po porozumieniu z GKKFiS postanowiono utrzymać w mocy decyzje z poprzednich lat, to znaczy utrzymać I ligę w składzie 8 drużyn (przy 2 spadających) i II ligę składającą się z 18 zespołów w 3 grupach po 6. Dwie drużyny z trzech mistrzów grup awansują do I ligi.

Nie wiemy dlaczego, może dlatego, że wśród delegatów na Zjazd było wielu sędziów, prawie ani słowa nie poświęcono pracy sędziów, tak w ostatnim roku krytykowanej na łamach całej sportowej i pozasportowej prasy.

Do nowego Zarządu PZB wybrano 15 działaczy, dzieląc jednocześnie funkcje. Nowy prezes miał odmienną niż dotąd koncepcję podziału organizacyjnego PZB, co znalazło odbicie np. w powołaniu stanowiska wiceprezesa d/s wychowawczo-dyscyplinarnych w miejsce dotychczasowego wiceprezesa d/s organizacyjnych oraz powołanie dwóch stanowisk szkoleniowych: przewodniczącego Wydziału Szkolenia i przewodniczącego Rady Trenerów. A jeszcze tak niedawno ten podział był krytykowany, a w PZB istniał Wydział Szkolenia (lub Wyszkolenia jak kto woli) składający się z trenerów zatrudnionych w centrali. Teraz będziemy mieli społeczny Wydział Szkolenia i stanowisko kierownika wyszkolenia (etatowego).

W nowym Zarządzie nie ma ludzi bezczynnych, czyli zwyczajnych członków. Każdy otrzymał do kierowania Wydział, a obok Zarządu będą funkcjonowały jeszcze dwie Komisje, których przewodniczący nie są członkami władz. W nowym Zarządzie jest 9 osób, które piastowały funkcje w poprzednim, chociaż niektórzy objęli inne kierunki pracy. Jest też 4 ludzi spoza Warszawy (B. Idziak, Z. Bańkowski, F. Kik i E. Ligocki).

Oto podział funkcji: prezes — **Jacek Wasilewski** (55-letni adwokat), wiceprezes d/s sędziowskich — **Bolesław Idziak**, wiceprezes d/s wychowania i dyscypliny — **Zdzisław Gaździk**, wiceprezes d/s sportowych — **Stefan Adamczak**, sekretarz generalny — **Robert Rudowski**, skarbnik — **Iwo Stanisławski**, przewodniczący Wydziałów: Sportowy — **Marian Kołdej**, Sędziowski — **Henryk Sołtysiak**, Opieki Zdrowotnej — **Lech Święcicki**, Młodzieżowy — **Stefan Rogala**, Wyszkolenia — **Ryszard Michał Szczepan**, Organizacji — **Gilarski**, Sprzętu i Bazy — **Zdzisław Bańkowski**, Wychowania i Dyscypliny — **Edmund Ligocki**, Rada Trenerów — **Franciszek Kik**. Przewodniczącym Komisji Informacji i Propagandy został **Tadeusz Wolfowicz**, a Zagranicznej **Szymon Wieczorek**.



W Komisji Rewizyjnej PZB znaleźli się: przewodniczący ponownie **Jarema Woźniak**, wiceprzewodniczący — również ponownie **Janusz Banaszek** oraz **Jerzy Ejgel** (po raz pierwszy), **Alfons Imielski** (ponownie), **Sylwester Napierała** (po raz pierwszy).

Zjazd nadał tytuł Honorowego Prezesa PZB **Witoldowi Sienkiewiczowi**, a tytuły Honorowych Członków PZB **Hieronimowi Mrozowskiemu**, **Stanisławowi Golańskiemu**, **Ryszardowi Krejzlerowi**, **Witoldowi Majchrzyckiemu**, **Antoniemu Czortkowi**, **Czesławowi Kaszni** i **Stanisławowi Zalewskiemu**.

Warto odnotować jedną, dość dziwną w swojej wymowie, poprawkę statutową przyjętą przez Zjazd. Otóż, na wniosek b. wiceprezesa organizacyjnego Stefana Makowskiego uchwalono, że działacz może być wybierany do władz tylko dwukrotnie! Zaiste, nie na nasze głowy to decyzja. Na całym świecie, jeśli znajdzie się aktywista społeczny, który umie, chce i ma zdrowie zajmować się pracą społeczną, to honoruje się go wyborem do ostatnich dni życia. U nas (jeśli za 4 lata ten punkt statutu nie ulegnie zmianie) wybitny i bezinteresowny działacz będzie musiał zająć się np. hodowlą rzodkiewek, nie zaś sportem, który miłuje. Myślimy, że pomysł był swoistego rodzaju „zemstą" działacza, który nie znalazł się na liście kandydujących do władz...

(LO)

Mistrzostwa Świata — 1986 w Reno

Komitet Wykonawczy AIBA w głosowaniu postanowił oddać organizację IV Mistrzostw Świata Amatorów amerykańskiemu miastu Reno w stanie Nevada. Reno ma wielkie doświadczenie w organizacji imprez pięściarskich, bowiem w miejscowej hali od wielu lat odbywają się walki o tytuły zawodowych mistrzów świata.

NAJLEPSI PIĘŚCIARZE EUROPY W 1984 ROKU

Lucjan Olszewski

KILKANAŚCIE lat zajmuję się klasyfikowaniem najlepszych pięściarzy europejskich, ale jeszcze nigdy nie miałem tylu problemów co w roku 1984. Nie sportowców to, ani zresztą moja wina. Okoliczności polityczne związane z Igrzyskami Olimpijskimi w Los Angeles nie mogły doprowadzić do konfrontacji umiejętności wielu znakomitych pięściarzy z socjalistycznych krajów europejskich, z uczestnikami turnieju olimpijskiego. Z drugiej strony odbył się Turniej Przyjaźni w Hawanie, gdzie Europa rywalizowała z Kubańczykami. Jakże porównać wartość tych dwóch imprez? W Olimpiadzie startowało prawie czterokrotnie więcej zawodników, chociaż spora część z nich reprezentowała mierny poziom wyszkolenia, a w Hawanie często już w pierwszych walkach dochodziło do pojedynków najwybitniejszych pięściarzy, co automatycznie eliminowało jednego z nich i pozbawiało szans znalezienia się na wysokiej pozycji listy najlepszych.

Dlatego też, mając na uwadze powyższe najważniejsze uwarunkowania, zdaję sobie sprawę, że moja dziesiątka najlepszych prawie w każdej kategorii może wzbudzić dyskusje. Z jednej strony trzeba wysoko cenić zdobyty medal olimpijski, z drugiej przecież na tym medalu pozostaje jakiś nieuchwytny osad. Oczywiście, są pozycje bezdyskusyjne. Na przykład nie sądzę, że ktokolwiek chciałby zakwestionować pozycję lidera wagi superciężkiej Francesco Damianiego. Ale już na przykład dyskusje może wzbudzić pierwsze miejsce Antona Josipovicia, który złoty medal w Los Angeles wywalczył w najkorzystniejszych z korzystnych dla siebie okolicznościach, a przecież w początkach roku przegrał m.in. z Pawłem Skrzeczem.

Olimpiada, ta najdziwniejsza z wszystkich olimpiad, nie była jedynym powodem moich zmartwień. Proszę sobie przypomnieć, że w pierwszej połowie roku, kiedy to jeszcze nie było decyzji o wycofaniu się sportowców krajów socjalistycznych z Igrzysk, wszyscy najlepsi startowali często w licznie organizowanych imprezach. W drugiej połowie roku, ci najwybitniejsi startowali rzadko lub wcale. Jakże więc ich klasyfikować?

No cóż, życie jednak toczy się dalej i nikt nie zwolni autora klasyfikacji od jej zaniechania, bowiem tradycja challenge'ów jest stara jak sport i w „Boksie" ma swoją nie najgorszą tradycję. Lista 120 najlepszych (plus zawodnicy, którzy znaleźli się w grupie „rezerwistów") jest więc jakby próbą podsumowania roku 1984 przed mistrzostwami Europy, które odbędą się w Budapeszcie.

Niestety, część bokserów z krajów zachodnich, jak to już w tradycji, dyskontuje już teraz swoją olimpijską pozycję zdobywaniem laurów na profesjonalnych ringach i dlatego zabraknie ich w Budapeszcie. Tak więc już nie dowiemy się kto rzeczywiście jest najlepszy. Identyczne twierdzenie można wyrazić w odniesieniu do niektórych Kubańczyków i Amerykanów, z których jedni zdominowali Turniej Przyjaźni, drudzy natomiast Igrzyska Olimpijskie.

Tyle ogólnych uwag. Teraz parę słów przypomnienia zasad naszej klasyfikacji.

Braliśmy pod uwagę wszystkie wyniki imprez międzynarodowych z udziałem Europejczyków na naszym kontynencie, a także poza nim. Po drugie — klasyfikowaliśmy w wagach nie tylko jednego przedstawiciela narodowej federacji, ale i innych — jeśli na to zasłużyli. Po trzecie — tylko w nielicznych przypadkach w ułożeniu listy najlepszych korzystaliśmy z własnego „nosa" lub też obserwacji i naocznych porównań. Challenge „Boksu" opiera się wyłącznie o suche wyniki, które nawet dla niektórych asów były bezlitosne. Stwierdzenie to dotyczy m.in. wielu mistrzów i wicemistrzów Europy z turnieju w Warnie — 1983.

Przystąpmy więc teraz do krótkiego skomentowania sytuacji w poszczególnych kategoriach.

SALVATORE TODISCO

Myślę, że wicemistrz Europy i wicemistrz olimpijski zasłużył na pierwszą pozycję, jako że Ismail Mustafow startował rzadko, wyłącznie w pierwszej połowie roku, potem chorował. Podobnie było z Szamilem Sabirowem, którego nawet wyprzedził wicemistrz z Hawany Karimżan Abdrachmanow.



Salvatore Todisco

Nie klasyfikuję natomiast Polaka Janusza Starzyka mimo zdobycia przez niego brązowego medalu w Turnieju Przyjaźni, uznając ten sukces za przypadkowy, nie potwierdzony innymi wynikami międzynarodowymi.

REDŻEP REDŻEPOWSKI

Znowu wicemistrz z Los Angeles na pierwszym miejscu, ale powiem szczerze, że aż korciło mnie, by postawić na tej pozycji Mike Knutha, chłopca, który wygrał trzy międzynarodowe turnieje, każdy w pięknym stylu, ale któremu nie powiodło się w Hawanie. Gdyby... Myślę, że kto „rządzi" w kategorii muszej pokaże dopiero Budapeszt. W każdym razie Jugosłowianin nie jest moim faworytem, raczej Janos Varadi mimo porażki ze Zbigniewem Raubo, lub właśnie Knuth.

Największa rywalizacja przed ME będzie toczyła się w NRD i w ZSRR. Knuth wcale nie jest pewien swojej pozycji, bo wyrósł mu pod okiem Dieter Berg, nie jest wiele gorszy Rene Breibarth, a Prosch widząc, że ci młodsi są znakomici, uciekł do wagi koguciej. W ZSRR natomiast nie ma dzisiaj zdecydowanego lidera. Walczyć o prymat będą Abbaj Abdrachmanow, Jurij Wiliszczuk i Bejbut Jeszanow, a może wtrąci swoje trzy grosze Raszid Kabirow lub inny mniej znany bokser.

W każdym razie kategoria musza stała się jedną z najciekawszych w Europie, nawet pod chwilową nieobecność Petara Lesowa.

MAURIZIO STECCA

Amatorska kariera Włocha należy już do przeszłości, powróci więc chyba na pozycję championa Jurij Aleksandrow, bowiem inni zawodnicy europejscy nie dorastają mu klasą. I znowu za jego plecami trwa rywalizacja trzech zawodników NRD. Chciałbym, a wraz ze mną cały Słupsk, by do grona najwybitniejszych pięściarzy Europy tej wagi dobił się Sławomir Forsztek. Czeka go jednak żmudna droga.

SERIK NURKAZOW

Europejczyków w Los Angeles nieźle reprezentował Turek (czy to Europa?) Turgut Aykac, zdobywając brązowy medal. Myślę, i chyba zgodzą się z tym Czytelnicy, że nie można postawić Turka na pierwszej pozycji, bowiem nie startował w innych imprezach, w przeciwieństwie do Serika Nurkazowa i Franka Rauschninga, którzy wielokrotnie wygrywali w turniejach i meczach, ustępując tylko wielkiemu pięściarzowi doby współczesnej — Adolfo Horcie z Kuby. Stawiam więc na pierwszym miejscu Nurkazowa, za

KLASYFIKACJA

WAGA PAPIEROWA (48 kg)

1 – Salvatore TODISCO (Włochy)
2 – Karimżan ABDRACHMANOW (ZSRR)
3 – John LYON (Anglia)
4 – Ismaił MUSTAFOW (Bułgaria)
5 – Agapito GOMEZ (Hiszpania)
6 – Szamil SABIROW (ZSRR)
7 – Gerard HAWKINS (Irlandia)
8 – Dietmar GEILICH (NRD)
9 – Virgil IORDACHE (Rumunia)
10 – Rene BREITBARTH (NRD)

WAGA MUSZA (51 kg)

1 – Redżep REDŻEPOWSKI (Jugosławia)
2 – Mike KNUTH (NRD)
3 – Eyup CAN (Turcja)
4 – Zbigniew RAUBO (Polska)
5 – Janos VARADI (Węgry)
6 – Dieter BERG (NRD)
7 – Constantin TITOIU (Rumunia)
8 – Iwan FILCZEW (Bułgaria)
9 – Patrick CLINTON (Anglia)
10 – Mehmed OSMANOW (Bułgaria)

WAGA KOGUCIA (54 kg)

1 – Maurizio STECCA (Włochy)
2 – Jurij ALEKSANDROW (ZSRR)
3 – Galin KOLEW (Bułgaria)
4 – Klaus-Dieter KIRCHSTEIN (NRD)
5 – Philippe SUTCLIFE (Irlandia)
6 – Andreas ZULOW (NRD)
7 – Pavel MADURA (CSRS)
8 – Cemel ONER (Turcja)
9 – Tibor BOTOS (Węgry)
10 – Wolfgang PROSCH (NRD)

WAGA PIÓRKOWA (57 kg)

1 – Serik NURKAZOW (ZSRR)
2 – Frank RAUSCHNING (NRD)
3 – Turgut AYKAC (Turcja)
4 – Tomasz NOWAK (Polska)
5 – Dymitr SŁAWCZEW (Bułgaria)
6 – Paul FITZGERALD (Irlandia)
7 – Oleg KUŁAGIN (ZSRR)
8 – Krzysztof KOSEDOWSKI (Polska)
9 – Robert GÖNCZI (Węgry)
10 – Nenad RADAMANI (Jugosławia)

WAGA LEKKA (60 kg)

1 – Torsten KOCH (NRD)
2 – Nurlan ABDUKAŁYKOW (ZSRR)
3 – Reiner GIES (RFN)
4 – Fehri SUMER (Turcja)
5 – Slobodan PAVLOVIĆ (Jugosławia)
6 – Christo FURNIKOW (Bułgaria)
7 – Władymir STIEPANOW (ZSRR)
8 – Ingo BENSKE (NRD)
9 – Tibor PUHA (CSRS)
10 – Redżep JAKUPI (Jugosławia)

WAGA LEKKOPÓŁŚREDNIA (63,5 kg)

1 – Mirko PUZOVIĆ (Jugosławia)
2 – Mircea FULGER (Rumunia)
3 – Wiaczesław JANOWSKI (ZSRR)
4 – Siegfried MEHNERT (NRD)
5 – Wasilij SZYSZOW (ZSRR)
6 – Helmut GERTEL (RFN)
7 – Jordan LESOW (Bułgaria)
8 – Imre BACSKAI (Węgry)
9 – Hartmut KRUGER (NRD)
10 – Stefan CIROK (CSRS)

WAGA PÓŁŚREDNIA (67 kg)

1 – Luciano BRUNO (Włochy)
2 – Serik KONAKBAJEW (ZSRR)
3 – Torsten SCHMITZ (NRD)
4 – Joni NYMAN (Finlandia)
5 – Rudel OBREJA (Rumunia)
6 – Alexander KUNZLER (RFN)
7 – Michael HUGHES (Anglia)
8 – Kieran JOYCE (Irlandia)
9 – Michaił SZIRIN (ZSRR)
10 – Vessa KOSKELA (Szwecja)

WAGA LEKKOŚREDNIA (71 kg)

1 – Christophe TIOZZO (Francja)
2 – Manfred ZIELONKA (RFN)
3 – Michaił TAKOW (Bułgaria)
4 – Andriej AKUŁOW (ZSRR)
5 – Michael TIMM (NRD)
6 – Romolo CASAMONICA (Włochy)
7 – Walery ŁAPTIEW (ZSRR)
8 – Roderick DOUGLAS (Anglia)
9 – Marcel MARCU (Rumunia)
10 – Sandor HRANEK (Węgry)

WAGA ŚREDNIA (75 kg)

1 – Pedro VAN RAAMSDONK (Holandia)
2 – Henryk PETRICH (Polska)
3 – Doru MARICESCU (Rumunia)
4 – Henry MASKE (NRD)
5 – Asylbek KILIMOW (ZSRR)
6 – Damir SKARO (Jugosławia)
7 – Jan FRANEK (CSRS)
8 – Vincent SARNELLI (Francja)
9 – Noe CRUCIANI (Włochy)
10 – Tom CORR (Irlandia)

WAGA PÓŁCIĘŻKA (81 kg)

1 – Anton JOSIPOVIĆ (Jugosławia)
2 – Stanisław ŁAKOMIEC (Polska)
3 – Markus BOTT (RFN)
4 – Władymir SZIN (ZSRR)
5 – Georgica DONICI (Rumunia)
6 – Antonio MANFREDINI (Włochy)
7 – Charim MACZANOW (ZSRR)
8 – Anthony WILSON (Anglia)
9 – Paweł SKRZECZ (Polska)
10 – Milan PICKA (CSRS)

WAGA CIĘŻKA (91 kg)

1 – Aleksander JAGUBKIN (ZSRR)
2 – Gyula ALVICS (Węgry)
3 – Angelo MUSONE (Włochy)
4 – Arnold van der LIJNDE (Holandia)
5 – Dejan KIRIŁOW (Bułgaria)
6 – Hakkan BROCK (Szwecja)
7 – Rinat TRISZCZEW (ZSRR)
8 – Grzegorz SKRZECZ (Polska)
9 – George STEFANOPOULOS (Grecja)
10 – Peter PHILIPP (NRD)

WAGA SUPERCIĘŻKA (+91 kg)

1 – Francesco DAMIANI (Włochy)
2 – Walery ABADŻJAN (ZSRR)
3 – Ulli KADEN (NRD)
4 – Azis SALIHU (Jugosławia)
5 – Robert WELLS (Anglia)
6 – Ferenc SOMODI (Węgry)
7 – Petar STOJMENOW (Bułgaria)
8 – Peter HUSSING (RFN)
9 – Olaf MEYER (Austria)
10 – Teodor PIRJOL (Rumunia)

MIELI SZANSE BYĆ NA LIŚCIE

Analizując wyniki całego sezonu - 84, wynotowałem nazwiska wielu innych zawodników, którzy byli co najmniej raz w finałach różnorodnych turniejów lub wygrywali w meczach i oni mieli pewne szanse znalezienia się na liście najlepszych. Oto ich nazwiska:

papierowa: Christo Bonew i Dymitar Dymitrow (Bułgaria), Mustafa Genc (Turcja), Robert Isaszegi (Węgry), Neszan Munczajan (ZSRR), Dumitru Schiopu (Rumunia) oraz Janusz Starzyk (Polska)

musza: Abbaj Abdrachmanow, Bejbut Jeszanow i Jurij Wiliszczuk (ZSRR), Petar Lesow (Bułgaria), Julio Gomez (Hiszpania), Damiano Lauretta (Włochy);

kogucia: Georgi Georgijew i Dymitar Sławczew (Bułgaria), Luis Gomis (Francja), Stefan Gertel (RFN), Jarmo Eskelinen (Finlandia);

piórkowa: Ionel Panaite i Nicolae Talpos (Rumunia), Pascal Bellet (Francja), Kevin Taylor (Anglia), Michael Stachewicz (NRD), Raul Trapero (Hiszpania);

lekka: Viorel Ioana i Ion Stan (Rumunia), Emil Czupreński (Bułgaria), Carlo Russolillo (Włochy) oraz ew. Kazimierz Adach i Dariusz Kosedowski (Polska);

lekkopółśrednia: Dragomir Ilie i Florian Tircomnicu (Rumunia), Hannu Vuorinen (Finlandia), Jean Duarte (Francja), David Griffiths (Anglia), Maurizio Ronzoni (Włochy);

półśrednia: Enrico Richter (NRD), Pascal Leroy (Francja), Mihaly Tanczos (Węgry), Konrad König (Austria), Rosen Iwczew (Bułgaria), Mihai Ciubotaru (Rumunia);

lekkośrednia: Ralf Hunger (NRD), Lofti Ayed (Turcja), Michał Franek (CSRS), Oleg Wołkow (ZSRR); Gheorghe Simion (Rumunia);

średnia: Rene Suetovius i Rene Ryl (NRD), Kalin Stojanow (Bułgaria), Zoltan Füzessy (Węgry), Brien Schumacher (Anglia), Andreas Bauer (RFN);

półciężka: Istvan Csepanyi (Węgry), Aleksander Bielajew (ZSRR), Christer Corpi (Szwecja), Juha Hanninen (Finlandia) oraz Witalij Kaczanowski (ZSRR), który bardzo mało startował;

ciężka: Ramzan Sybilew i Serik Umirbekow (ZSRR), Ranjo Veselinović (Jugosławia), Klaus-Dieter Schmid (NRD), Gheorghe Preda (Rumunia), Jarosłav Ligos (CSRS), Douglas Young (Anglia), Istvan Levai (Węgry);

superciężka: Wiktor Morszniew i Aleksander Łukstin (ZSRR), Ferdinand Keith (Anglia), Laczezar Kamenow (Bułgaria), a także Marek Pałucki (Polska), jako że — co mało osób pamięta — pokonał we Francji Azisa Salihu, brązowego medalistę z Los Angeles.

nim Rauschninga, a dopiero na trzeciej pozycji Aykaca.

Proszę spojrzeć na polskie nazwiska. Tomasz Nowak zasłużył na wysokie miejsce licznymi zwycięstwami w turniejach, natomiast Krzysztofa Kosedowskiego klasyfikuję za wyniki osiągnięte w pierwszej połowie roku. Nie były złe.

TORSTEN KOCH

Lider wagi lekkiej, bokser NRD Torsten Koch, przypomina mi wynikami nieco Mike Knutha. Wygrał parę silnie obsadzonych imprez, błyszczał w pierwszej połowie roku, a ponieważ nikt z Europejczyków nie zwyciężał w Los Angeles, wybór lidera nie był utrudniony. Z drugiej strony nie jestem przekonany czy Koch pokonałby Nurlana Abdukałykowa, ale przecież do konfrontacji nie doszło.

Czterej zawodnicy, którzy od dawna byli w czołówce: Kazimierz Adach, Viorel Ioana, Carlo Russolillo i Emil Czupreński startowali w ub. roku rzadko i nie osiągali wybitniejszych wyników, stąd ich miejsce na liście rezerwowej.

MIRKO PUZOVIĆ

Dyskutowałem sam z sobą, którego brązowego medalistę z Los Angeles postawić na pierwszej pozycji — Jugosłowianina, czy Rumuna. Zdecydowałem się na bardziej rutynowanego Mirko Puzovicia, chociaż w minionym roku częściej w międzynadorowych imprezach startował Mircea Fulger. Czy to jednak ważne, skoro każdy wie, że obaj mieliby chyba niewielkie szanse nawiązania równorzędnej walki z Wasilijem Szyszowem, a może i nawet z Wiaczesławem Janowskim.

A zresztą zobaczymy w Budapeszcie. Może do rywalizacji wtrąci się Siegfried Mehnert, jeśli jego przejście do kategorii półśredniej nie było sporadyczne.

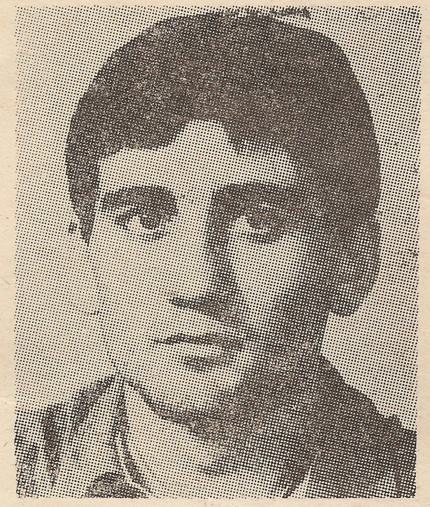
LUCIANO BRUNO

Na pierwszej pozycji w wadze półśredniej stawiam Luciano Bruno wcale nie dlatego, że ma... takie samo imię jak autor klasyfikacji. Trzecie miejsce na Olimpiadzie to sukces młodego Włocha w kategorii, w której rywalizacja była bardzo ostra. Tuż za nim klasyfikuję Serika Konakbajewa i Torstena Schmitza, mimo odwrotności zajętych miejsc w Hawanie. Uważam Konakbajewa za bardziej klasowego pięściarza. Może się mylę... I znowu problem rozstrzygnie Budapeszt.

Kategoria półśrednia jest niezwykle silna, bowiem nie należy zapominać o silnym Finie Nymanie, także medaliście z Los Angeles i także o Obreji i Irlandczyku Joycie.

CHRISTOPHE TIOZZO

Wielu sprawozdawców bardzo chwaliło Francuza Tiozzo za boks zaprezentowany na Olimpiadzie. Nie



Luciano Bruno

widziałem go, ale nie mam podstaw do niewiary, tym bardziej że Tiozzo zdobył brązowy medal i był bliski finału. Na wysoką pozycję powrócił Manfred Zielonka, słaby w wielu mniej ważnych imprezach, silny w najważniejszych.

Nie ma natomiast w ścisłej czołówce Walerego Łaptiewa, bowiem startował bardzo rzadko, będąc zastępowany przez Andrieja Aułowa. Który z nich będzie walczyć w Budapeszcie? A może szanse startu otrzyma najmłodszy — Oleg Wołkow?

PEDRO VAN RAAMSDONK

W ostatnim starcie ubiegłorocznym wysoki Holender zawędrował do wagi półciężkiej i w Kopenhadze wypunktował Stanisława Łakomca. To zwycięstwo tylko potwierdziło jego klasę w kategorii średniej. W 1984 roku był w ćwierćfinale olimpijskim, wygrał dwa turnieje.

Tuż za nim klasyfikuję czterech pięściarzy o mniej więcej równej klasie: Petricha, Marinescu, Maske, Klimowa i sądzę, że do maja nic się tu nie zmieni. Petrich wywalczył wysoką pozycję dzięki dobremu startowi w Hawanie i wygraniu turnieju francuskiego, a Maricescu wyprzedził dwóch pozostałych rywali zwycięstwami w Bałkaniadzie i turnieju bukaresztеńskim.



Aleksander Jagubkin

ANTON JOSIPOVIĆ

O mistrzu olimpijskim pisałem już wcześniej i nie chcę powtarzać tych samych argumentów. Na drugim miejscu stawiam Stanisława Łakomca, najlepszego dzisiaj boksera Polski, jeśli idzie o wyniki międzynarodowe, chociaż nie powiodło mu się w Hawanie. Przegrał tam z mistrzem świata Pablo Romero. To nie wstyd. Gdyby wygrał z Raamsdonkiem w Kopenhadze zastanawiałbym się czy nie postawić kielczanina przed Josipoviciem.

Proszę spojrzeć — na liście jest jeszcze Paweł Skrzecz mimo porażek z Bottem i z Łakomcem. Czy Paweł powróci i w jakiej wadze do elity? Oto zagadka dla nas i dla niego.

ALEKSANDER JAGUBKIN

Dwaj liderzy, czyli Aleksander Jagubkin i Gyula Alvics, wygrali po dwa międzynarodowe turnieje i obaj zdobyli brązowe medale w Hawanie. Kto więc był lepszy? Chyba jednak Jagubkin. Dopiero za plecami tej dwójki stawiam dwóch brązowych medalistów olimpijskich Włocha Musone i Holendra van Lijnde. Czy mam słuszność. Sam nie wiem.

Grzegorz Skrzecz za wiele w ubiegłym roku nie zwojował, ale i też niezbyt mocni byli inni konkurenci do ostatnich trzech miejsc na liście. Uwagi z poprzedniej wagi dotyczące brata bliźniaka — Pawła, odnoszą się także do Grzegorza.

FRANCESCO DAMIANI

Tutaj nie było problemów z ustaleniem pozycji lidera — Włocha Francesco Damianiego, wicemistrza z Los Angeles. Natomiast wyraźnie dałem przewagę Waleremu Abadżjanowi i Ulli Kadenowi nad Azisem Salihu, który wprawdzie zdobył medal w USA, ale przegrał z Pałuckim i dostał ostatnio ko. w Skopje.

A w ogóle w tej wadze mam na liście paru „starszych" panów (Stojmenow, Somodi, Hussing, Pirjol), nie widzę natomiast młodzieży. Może pokaże się ona w turnieju o mistrzostwo Europy.

*

Kilka słów komentarza o Polakach. Zdobyliśmy na listach najlepszych zaledwie 7 (siedem) pozycji, a tylko 4 (cztery) wysokie. Klasyfikacja jest więc odbiciem słabej pozycji naszego pięściarstwa na międzynarodowej arenie, tym bardziej że chyba 4 (czterech) sklasyfikowanych pożegna się z kadrą, bo takie zapowiedzi pod koniec roku słyszałem z ust trenera kadry (Raubo, K. Kosedowski, bracia Skrzeczowie). Kto więc ich może zastąpić? Jakże inaczej wygląda sytuacja boksu NRD, Bułgarii, nie mówiąc o pięściarzach radzieckich...

NA MŁODZIEŻOWYCH RINGACH

UDANY WYSTĘP JUNIORÓW W RFN

Miłym akcentem zakończyli tegoroczny sezon nasi juniorzy, którzy w pierwszych dniach grudnia rozegrali na terenie RFN dwa międzypaństwowe mecze z reprezentacją tego kraju. W pierwszym spotkaniu triumfowali Polacy 12:10, rewanż przyniósł rezultat remisowy 10:10.

Ekipa naszego kraju złożona była z zawodników trzech roczników (1966, 67 i 68), z tym iż najliczniejszą grupę stanowili pięściarze 18-letni.

Wyróżniającymi się zawodnikami reprezentacji Polski byli: **Krzysztof Gęślak** (waga kogucia), **Dariusz Kasprzak** (piórkowa), **Marek Łukasik** (półciężka) i **Andrzej Gołota** (ciężka), którzy wygrali po dwie walki. Na uwagę zasługuje rezultat uzyskany przez młodego pięściarza stołecznej „Legii" A. Gołotę, który był jednym z najmłodszych zawodników (1968 r.), a który po zwycięstwie w pierwszym meczu 2:1, w rewanżu zmusił tego samego rywala do kapitulacji już w 1 starciu. Podobali się również dwaj 16-latkowie **Krzysztof Żmijan** i **Dariusz Michalczewski**, dla których był to chrzest na arenie międzynarodowej.

Z drużyny gospodarzy najkorzystniej prezentowali się: **Ulrich Besken** w wadze muszej oraz **Patrick Pipa** w lekkiej. Ten ostatni pokonał obu naszych czołowych juniorów Grzegorza Jabłońskiego i Sławomira Lisowskiego.

A oto wyniki obu meczów RFN-Polska:

Nabburg, 7.12.1984, RFN — Polska 10:12. Wyniki walk od papierowej do ciężkiej, na pierwszym miejscu reprezentanci RFN, zwycięzcy ciemnym drukiem: Peter Müller — **Sławomir Miedziński** 3 r. pps., **Urlich Besken** — Michał Koza 3:0, Hans-Joachim Griegel — **Krzysztof Gęślak** 0:3, Rudolf Werner — **Sławomir Kasprzak** 1:2, **Patrick Pipa** — Grzegorz Jabłoński 3:0, Frank Mrozinski — **Adam Kiermasz** 0:3, **Uwe Hanft** — Jarosław Sidor 1 r. rsc., **Sadro Unglaub** — Mirosław Kołodziejczyk 2:1, **Hans-Georg Mieling** — Zbigniew Górecki 2 r. ko., Alexander Tennigheit — **Marek Łukasik** 0:3, Walter Neuhs — **Andrzej Gołota** 1:2.

W towarzyskiej walce, nie wchodzącej do punktacji meczu **Dariusz Michalczewski** (waga lekkopółśrednia) zmusił w 1 r. do poddania Martina Obersthausera.

Maisach, 9.12.1984, RFN — Polska 10:10 (mecz rozegrano bez wag papierowej, lekkopółśredniej i średniej z dublowanymi wagami lekką i lekkośrednią). Wyniki walk w kolejności, na pierwszym miejscu gospodarze, zwycięzcy ciemnym drukiem: **Urlich Besken** — Michał Koza 3:0, Hans-Joachim Griegel — **Krzysztof Gęślak** 0:3, Torsten Bischoff — **Dariusz Kasprzak** 0:3, **Patrick Pipa** — Sławomir Lisowski 3 r. rsc., Ingo Schredl — **Grzegorz Jabłoński** 1:2, **Lloyd Smith** — Jarosław Sidor 3:0, **Sadro Unglaub** — Mirosław Kołodziejczyk 3:0, **Jürgen Frommbeck** — Krzysztof Żmijan 2:1, Jürgen Fikar — **Marek Łukasik** 0:3, Walter Neuhs — **Andrzej Gołota** 1 r. pps.

NOWA FORMUŁA TURNIEJU O PUCHARY MISTRZÓW OLIMPIJSKICH

Kolejna, czwarta edycja turnieju juniorów młodszych o Puchary Mistrzów Olimpijskich rozegrana została według nowej formuły. Dotychczas 16 zespołów dzielono na 4 grupy, głównie według układu terytorialnego, rozgrywając spotkania w tych grupach, co powodowało, iż dochodziło do walk tych samych zawodników. Obecnie Wydział Młodzieżowy PZB w porozumieniu z poszczególnymi okręgami zdecydował na rozgrywanie spotkań systemem każdy z każdym, co wyeliminowało turniej finałowy, ale stało się znacznie bardziej precyzyjnym odzwierciedleniem wartości poszczególnych drużyn, a zwycięzcami zostali ci zawodnicy, którzy we wszystkich spotkaniach prezentowali równą, dobrą formę.

Oceniając więc nowy system, trzeba podkreślić, że zdał on w pełni egzamin, większość turniejów stała na dobrym poziomie, znacznie zmniejszyła się liczba walk oddawanych walkowerami, wzrosło zainteresowanie zawodników, którzy otrzymali szansę zmierzenia swych sił z różnymi przeciwnikami. Jedynym mankamentem była konieczność odbywania długich podróży, ale względy szkoleniowe i sportowe w pełni rekompensowały ten minus.

W klasyfikacji okręgów swe wysokie pozycje potwierdziły Katowice, Bydgoszcz i Wrocław, regres zanotował Białystok, który miał tylko jednego zawodnika w pierwszej trójce. Wysoką trzecią lokatę zajęli reprezentanci Warszawy, głównie dzięki dobrej pracy stołecznej „Gwardii", która z 5 pozycji w roku ubiegłym awansowała na pierwsze miejsce w rywalizacji klubowej.

A oto czołowe szóstki w tych punktacjach:

OZB — Katowice 116, Bydgoszcz 114, Warszawa 106, Wrocław 102, Szczecin 100 i Toruń 99.

KLUBY — „Gwardia" Warszawa 63, „FAM" Chełmno 59, „Gwardia" Białystok 58, „Motor" Lublin i „Stoczniowiec" Gdańsk po 48 oraz „Chrobry" Głogów 46.

Indywidualnie na wyróżnienie zasłużyli: **Marek Oczerklewicz** triumfator wagi papierowej, **Andrzej Dziedzic** zwycięzca kategorii piórkowej, **Jan Dydak** pierwszy w lekkiej, **Krzysztof Żmijan** najlepszy w lekkośredniej, **Dariusz Michalczewski** triumfator lekkopółśredniej oraz **Andrzej Gołota** pierwszy „ciężki".

Nie odegrali w tych zawodach poważniejszej roli tacy pięściarze jak: Janusz Torz, Wojciech Rutkowski, Dariusz Gumowski, Krzysztof Reut, Krzysztof Felka czy Tomasz Stanek nadający ton zmaganiom spartakiadowego turnieju. Pojawiło się natomiast wielu mniej dotąd znanych chłopców, którzy — miejmy nadzieję — będą godnymi rywalami najlepszych.

O lokatach w poszczególnych wagach decydowała największa liczba punktów zdobytych we wszystkich turniejach. Maksymalnie można było uzyskać 15 punktów. Oto nazwiska tych zawodników, którzy wywalczyli dwa pierwsze miejsca: waga papierowa — **Marek Oczerklewicz** („Chrobry" Głogów) i **Piotr Korczak** („Gwardia" Warszawa) po 14 pkt., w wadze tej trzeci zawodnik **Dariusz Snarski** („Gwardia" Białystok) uzyskał również 14 pkt., waga musza — **Krzysztof Wróblewski** („Avia" Świdnik) 15, **Mirosław Matczak** („Widzew" Łódź) 11, kogucia — **Jacek Urbaniak** („Chojniczanka") i **Piotr Efta** („FAM" Chełmno) po 11, piórkowa — **Andrzej Dziedzic** („Polonia" Świdnica) 15, **Dariusz Kaim** („Stal-Stocznia" Szczecin) 13, lekka — **Jan Dydak** („GKS" Jastrzębie) 14, **Grzegorz Anioł** („Błękitni" Kielce) 13, lekkopółśrednia — **Dariusz Michalczewski** („Stoczniowiec" Gdańsk) 15, **Marek Gałuszkiewicz** („Motor" Lublin) 12, półśrednia — **Eugeniusz Forczmański** („Pogoń" Szczecin) 14, **Tomasz Dominiak** („Gwardia" Warszawa) 12, lekkośrednia — **Krzysztof Żmijan** („Stoczniowiec" Gdańsk) 15, **Dariusz Nieradka** („FAM" Chełmno) 14, średnia — **Wiesław Osetek** („Stal-Stocznia" Szczecin) 15, **Andrzej Bollin** („FAM" Chełmno) 11, półciężka — **Andrzej Goiński** („Zagłębie" Konin) 12, **Andrzej Szałapski** („Chrobry" Głogów) 11, ciężka — **Andrzej Gołota** („Legia" Warszawa) 15, **Mirosław Kuntusz** („Polonia" Świdnica) 13.

REKORDOWA OBSADA TURNIEJU WARSZAWSKIEJ „GWARDII"

Zorganizowany po raz pierwszy przez stołeczną „Gwardię" ogólnopolski turniej juniorów zgromadził na starcie rekordową liczbę młodych pięściarzy. Reprezentanci 17 krajowych klubów stanęli do rywalizacji w dwóch kategoriach wiekowych (16-17-latków oraz 15-latków). Łącznie przez ring w Hali Gwardii przewinęło się 138 juniorów, prezentując niejednokrotnie zupełnie dobry poziom wyszkolenia.

W punktacji klubowej zwyciężyli gospodarze, którzy notabene zgłosili do tego turnieju ponad 30 juniorów, drugie miejsce wywalczyli reprezentanci „Gwardii" Wrocław, a trzecie „Narwii" z Ostrołęki. Za najlepszego zawodnika turnieju został uznany **Henryk Zatyka** z warszawskiej „Gwardii".

Redakcja „Boksu" ufundowała specjalną nagrodę, którą postanowiliśmy przyznać najmłodszemu finaliście. Okazał się nim **Adam Płaczek** („Narew"), który zajął drugie miejsce w wadze muszej w grupie 15-latków.

A oto nazwiska zwycięzców w kolejności wag od papierowej do ciężkiej.

GRUPA STARSZA: Piotr Korczak („Gwardia" Warszawa), **Krzysztof Wróblewski** („Avia" Świdnik), **Jacek Mitzig** („FAM" Chełmno), **Roman Wysocki** („Narew"), **Jerzy Piesiakowski** („Gwardia" Łódź), **Marek Kopeć** („Gwardia" Wrocław), **Piotr Gazarkiewicz** („Gwardia" Warszawa), **Jarosław Andrzejczyk** („Narew"), **Andrzej Bollin** („FAM" Chełmno), **Henryk Zatyka** („Gwardia" Warszawa), **Marek Gruszecki** („Góral" Żywiec).

GRUPA MŁODSZA (bez półciężkiej): **Andrzej Szulc** („FAM" Chełmno), **Ryszard Komorowski** („Start" Brodnica), **Stanisław Matuszewski** („FAM" Chełmno), **Dariusz Nurkowski** („Legia" Warszawa), **Rafał Borucki** („Gwardia" Warszawa), **Dariusz Mróz** („Legia" Warszawa), **Radosław Michalik** („Gwardia" Warszawa), **Leszek Wojtasiak** („FAM" Chełmno), **Zbigniew Zygowski** („Gwardia" Warszawa), **Bogusław Sakowicz** („Gwardia" Białystok).

(RŻ)

„Legia" po raz 19 drużynowym mistrzem Polski

ZANIM rozpoczęły się rozgrywki drużynowe, wielu kibiców sądziło, że zespół „Czarnych" ze Słupska wzmocniony paroma młodymi zawodnikami z innych regionów kraju postara się o nawiązanie równorzędnej walki z obrońcą tytułu mistrza Polski drużyną warszawskiej „Legii". Nikt nie brał pod uwagę, że zespół trenerów Wiesława Rudkowskiego i Sylwestra Kaczyńskiego także dozna wzmocnienia. Wprawdzie na cały sezon „Legia" została pozbawiona chorego Adama Kozłowskiego, ale za to po długiej przerwie zyskała Kazimierza Szczerbę, który w lepszej niż w paru innych sezonach formie, po ciężkim wypadku wrócił na ring. Służbę wojskową w Warszawie rozpoczął Zbigniew Koprowski, dzięki czemu dwie dotąd „puste" wagi (półśrednia, kogucia) zostały wypełnione, tym bardziej że Koprowski — bokser dotąd nieznany — w „Legii" stał się wartościowym punktem drużyny. Wygrywał też Grzegorz Pracki, zastępując w kategorii półciężkiej Janusza Czerniszewskiego po jego awansie do wagi ciężkiej

„Legia", boksując cały sezon tym samym składem (absolutnie bez rezerw), uchroniła się od kontuzji eliminujących podstawowych zawodników z ligi (chwała za to opiekunowi medycznemu drużyny i kadry dr. Lechowi Święcickiemu), natomiast „Czarni", szczególnie w drugiej połowie sezonu, borykali się z kłopotami zdrowotnymi Kazimierza Adacha, Czesława Dawca i Edwarda Misiaka, a w pierwszej Sławomira Forsztka i Tomasza Krupińskiego.

Powyższy fakt absolutnie nie umniejsza sukcesu wojskowych, którzy rzeczywiście mieli w 1984 r. mocny skład, czego potwierdzeniem było zdobycie po raz 19 tytułu mistrzowskiego, co umocniło tylko ich prymat zdobyty podczas indywidualnych mistrzostw kraju w Słupsku (4 pierwsze miejsca, 3 drugie i 2 trzecie).

„Legia" w ciągu całego sezonu przegrała tylko 2 razy: 25 marca w Bydgoszczy z „Zawiszą" 9:11 oraz 9 września z „Czarnymi" w Słupsku również 9:11 i zremisowała w Dębicy (4 listopada) 10:10, co znakomicie uwidacznia jej przewagę w nieliczonych w minionym sezonie tzw. dużych punktach, jak i przedstawionych w tabeli punktach małych.

Tak jak przed rokiem, tytuł wicemistrza kraju dostał się w ręce pięściarzy „Czarnych" ze Słupska prowadzonych przez Czesława Ptaka. Były trener kadry po dwóch tytułach wicemistrzowskich, jakie zdobył z „Czarnymi", z końcem 1984 r. zrezygnował z pracy w Słupsku, jak dotąd nie podejmując żadnej decyzji co do dalszej pracy w ligowym klubie.

Mniej więcej wyrównany poziom reprezentowały zespoły „GKS" Jastrzębie, „Igloopolu" i „Gwardii" Warszawa, odstając korzystnie od pozostałych trzech drużyn, które zostały zdegradowane do II ligi („Gwardia" Wrocław, „Stal" Rzeszów, „Zawisza" Bydgoszcz).

W dalszym ciągu na przestrzeni całego roku dominowali gospodarze spotkań, bowiem na 56 pojedynków tylko 7 razy zwyciężali goście, z czego 3 zwycięstwa zostały zanotowane na bydgoskim ringu „Zawiszy", co niezbicie świadczy o słabości drugiego zespołu wojskowego w ekstraklasie. Wyjątkowy kryzys przeżywał „Zawisza" w drugiej części sezonu (mimo pozornego wzmocnienia kilkoma młodszymi pięściarzami), oddając walkowery, przegrywając wysoko i nie mogąc zmontować w miarę wyrównanego składu.

II liga była rozegrana w trzech grupach po 8 zespołów identycznym systemem co pierwsza. Ponieważ w poprzednim sezonie awansów do ekstraklasy nie było, niektóre z drużyn postanowiły wykorzystać szansę znalezienia się w elicie, mimo że w poprzednich rozgrywkach wcale nie przewodziły.

Witamy więc w ekstraklasie poznańską „Olimpię", szczecińską „Stal-Stocznię" i lubińskie „Zagłębie", które wygrały w swoich grupach. Nowi pierwszoligowcy reprezentują zachodnią Polskę i nie są w ekstraklasie nowicjuszami. Były w niej, zostały zdegradowane, teraz ponownie awansowały. Szczególnie wysoką przewagę zdobyło „Zagłębie", przegrywając w sezonie tylko 2 mecze.

Podobnie jak w I lidze i w II gościom rzadko dobrze się wiodło na obcych ringach. Notorycznym dostarczycielem punktów na własnym terenie był krakowski „Hutnik", który 5 razy doznawał porażek. **Na 168 spotkań tylko 18 razy triumfowali goście.**

Własny ring był więc sprzymierzeńcem, co można wytłumaczyć dwoma względami: 1 — albo na swym ringu przy dopingu publiczności następuje wyjątkowa koncentracja gospodarzy, 2 — albo... co również nie jest błędnym stwierdzeniem — sędziowie korzystniejszym okiem patrzą na poczynania „domowników"!

Analizując wyniki drużynowe uważniejszemu obserwatorowi rzuca się w oczy ogromna dysproporcja końcowych rezultatów w dwóch meczach tych samych drużyn. Aż wierzyć się nie chce, by zaledwie w odstępie 2-3 miesięcy „RBTS" wygrywał 16:4 z „Górnikiem" Pszów, by w rewanżu przegrać 5:15, albo inne krańcowe rezultaty: „Carbo" — „Walka" 15:5 i 6:14, „Walka" — „Stocznia" 13:7 i 1:19, „Wybrzeże" — „Zagłębie" Lubin 14:6 i 2:18, „Szombierki" — „MZKS" Knurów 14:6 i 5:15, „Górnik" Sosnowiec — „Gwardia" Białystok 13:7, 7:13, „Avia" — „Wybrzeże" 14:6, 2:18, „MZKS" Knurów — „Górnik" Sosnowiec 16:4 i 0:20, „Mazur" — „Walka" 18:2 i 4:16, „Walka" — „Gwardia" Łódź (gwardziści boksowali bez trzech najlepszych zawodni-

	Legia	Czarni	GKS	Igloopol	Gwardia W.	Gwardia Wr.	Stal	Zawisza	pkt.
Legia Warszawa	x	18:2 9:11	18:2 11:9	16:4 10:10	14:6 17:3	16:4 12:8	18:2 12:8	17:3 9:11	197:83
Czarni Słupsk	11:9 2:18	x	15:5 5:15	16:4 8:12	13:7 9:11	16:4 9:11	20:0 8:12	18:2 12:8	162:118
GKS Jastrzębie	9:11 2:18	15:5 5:15	x	18:2 6:14	13:7 4:16	15:5 8:12	14:6 9:11	20:0 12:8	150:130
Igloopol Dębica	10:10 4:16	12:8 4:16	14:6 2:18	x	14:6 7:13	18:2 9:11	16:4 11:9	16:4 9:11	146:134
Gwardia Warszawa	3:17 6:14	11:9 7:13	16:4 7:13	13:7 6:14	x	11:9 10:10	14:6 8:12	14:6 13:7	139:141
Gwardia Wrocław	8:12 4:16	11:9 4:16	12:8 5:15	11:9 2:18	10:10 9:11	x	12:8 6:14	14:6 8:12	116:164
Stal Rzeszów	8:12 2:18	12:8 0:20	11:9 6:14	9:11 4:16	12:8 6:14	14:6 8:12	x	15:5 6:14	113:167
Zawisza Bydgoszcz	11:9 3:17	8:12 2:18	8:12 0:20	11:9 4:16	7:13 6:14	12:8 6:14	14:6 5:15	x	97:183



Drużynowy mistrz Polski – 1984. Od lewej stoją: kierownik drużyny Zdzisław Bandurski, trener Wiesław Rudkowski, Janusz Czerniszewski, Henryk Petrich, trener Sylwester Kaczyński, Mirosław Pilich, Bogdan Gajda i Krzysztof Kosedowski. Klęczą od lewej: Grzegorz Pracki, Zbigniew Raubo, Dariusz Kosedowski i Zbigniew Koprowski. Na zdjęciu brak Kazimierza Szczerby.

ków — Pielesiaka, S. Kaczmarka i Olejniczaka) 6:14 i 20:0, itd. itd.

Zresztą w pierwszej lidze także notowano kontrastowe rezultaty między tymi samymi drużynami, co łatwo wyczytać w zamieszczonej tabelce.

Witaliśmy już w ekstraklasie beniaminków, trzeba teraz pożegnać zespoły, które opuszczają II ligę. Są to: **z grupy I — „Pogoń”, „Victorię” i „BBTS”, z grupy II — „Mazura”, „Sokoła” i „Turów”, z grupy III — „Szombierki”, „Avię” i „Hutnika”.**

W końcówce rozgrywek byliśmy świadkami pewnych „cudów”, które jednym drużynom pozwoliły na utrzymanie się w II lidze, drugim przyniosły degradację. Analizą wyników powinien zająć się Wydział Sportowy PZB.

Nie brakło niespodzianek w rozgrywkach o wejście do II ligi. **Awansowały zespoły krakowskiej „Wisły”, wałbrzyskiej „Victorii” i „Gwardii” Koszalin.**

Oto tabele rozgrywek II ligi:

GRUPA I

1.	„Olimpia” Poz.	170:110
2.	„Broń” Radom	155:125
3.	„Stoczniowiec” Gd.	154:126
4.	„Błękitni” Kielce	146:134
5.	„Górnik” Pszów	143:137
6.	„Pogoń” Szcz.	128:152
7.	„Victoria” Jaworzno	125:155
8.	„BBTS” Bielsko	99:181

GRUPA II

1.	„Stal-Stocznia” Szcz.	177:103
2.	„Gwardia” Łódź	145:135
3.	„Górnik” Wesoła	143:137
4.	„Walka” Zabrze	140:140
5.	„Carbo” Gliwice	137:143
6.	„Mazur” Ełk	133:147
7.	„Sokół” Piła	129:151
8.	„Turów” Zgorzelec	116:164

GRUPA III

1.	„Zagłębie” Lubin	200:80
2.	„Górnik” Sosnowiec	159:121
3.	„Gwardia” Białystok	158:122
4.	„MZKS” Knurów	145:135
5.	„Wybrzeże” Gd.	137:143
6.	„Szombierki” Byt.	132:148
7.	„Avia” Świdnik	107:171
8.	„Hutnik” Kraków	80:1[illegible]3

ZSRR – USA na neutralnym ringu...

Sensacyjną informację zamieścił zachodnioniemiecki tygodnik sportowy „Kicker”. Otóż...

Związek Bokserski RFN otrzymał oficjalną propozycję zorganizowania międzypaństwowego spotkania Stany Zjednoczone—ZSRR. Doszłoby do niego na początku 1985 roku. Bezpośrednią transmisją z tego meczu zainteresowane są największe stacje telewizyjne w Ameryce. Nie znamy przypadku, by mecz międzypaństwowy (towarzyski zresztą) był rozgrywany na neutralnym terenie, jeśli w grę nie wchodzą względy regulaminowe (puchary, mistrzostwa itp.).

Ciekawe, czy coś wyjdzie z tej oferty. Czytelnikom „Boksu” przypominamy tylko, że podobną propozycję składał Donald Hull naszym działaczom bokserskim. Nie słyszeliśmy, niestety, rezonansu.

Bujdy i byki

Lubimy warszawską popołudniówkę „Express Wieczorny”, ale tylko do czasu, gdy nie pisze o boksie. Gdy zabiera się do tego sportu, wiemy, że sporo nazmyśla i popełni tyle „byków”, że policzyć ich się nie da.

Oto przykład z końca listopada w relacji po przedostatniej kolejce ligowej, po meczu „Legii” z „Czarnymi”.

„EW” pisze: **„Trenerzy Wiesław Rudkowski, Sylwester Kaczyński, a także sam szef Andrzej Gmitruk zbierali już w niedzielę gratulacje za obronę mistrzostwa Polski przez pięściarzy Legii”.**

Po pierwsze — jaki „szef”, skoro Gmitruk przewodzi kadrze, a nie „Legii”, a po drugie — akurat Gmitruka na meczu z „Czarnymi” nie było, bo był w drodze z Kopenhagi do Warszawy...

„EW” komentuje parę wyników z Torwaru, twierdząc, że np. Forsztek przegrał wyraźnie z Raubo, że Koprowski wygrał zasłużenie z Krupińskim i że Janusz Czerniszewski pewnie pokonał Marka Pałuckiego. Komentator kwestionuje przy tym umiejętności sędziów, którzy mieli odmienne zdanie.

Akurat byliśmy na meczu i mieliśmy (jak cała dziennikarska ława) absolutnie inne zdanie niż „EW”. Z pewnością Krupiński walki nie przegrał, a gdyby Raubie i Czerniszewskiemu zamiast zwycięstw przyznano remisy, nie mieliby prawa narzekać.

By dopełnić te bujdy, poprawiamy też „byki” z krótkiego komentarza. Otóż Gajda nie wygrał z **Kobuzą**, ale z **K o b u s e m**, Petrich nie rozprawił się z **Pytlem**, ale z **P y t e r e m**, Chamerski nie przegrał ze **Stefanowiczem**, ale ze **S t e f a n o w s k i m**, a Kużma nie pokonał **Ogońskiego**, ale **O g o n o w s k i e g o**.

A tak przy okazji jednozdaniowego komentarzyka, że: „Trener **„Czarnych” Czesław Ptak miał jeszcze nadzieję na zdystansowanie Legii”**... Nie miał, wierz nam „Expressie”, bo przyjechał do Warszawy bez Adacha, Dawca, Misiaka i już dawno wiedział, że nie doścignie wojskowych. Mówił o tym przed spotkaniem na Torwarze.

Gdyby sprawozdawca „EW” oglądał mecz... lub gdyby miał prawdomównych informatorów... Gdyby...

KRONIKA

Znany i ceniony toruński działacz i sędzia **Zygmunt Krygier** niedawno obchodził jubileusz 35-lecia pracy społecznej w boksie i 30-lecia działalności sędziowskiej w tejże dyscyplinie sportu.

Przez wiele lat swojej pracy interesował się szczególnie problematyką szkolenia młodzieży w rejonie bydgosko-toruńskim, pełniąc funkcję przewodniczącego Komisji Młodzieżowej OZB Bydgoszcz. Po powołaniu, głównie z jego inicjatywy, okręgu w Toruniu został wybrany wiceprezesem OZB. Z inicjatywy Z. Krygiera powstały m.in. sekcje pięściarskie w Golubiu-Dobrzyniu, Brodnicy czy też „Pomorzanina” Toruń.

Za swą działalność społeczną toruński działacz otrzymał m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę PZB, odznakę „Zasłużony dla województwa toruńskiego”, medal 100-lecia Sportu Polskiego.

*

60 lat „stuknęło” w ubiegłym roku znanemu i popularnemu w Bydgoszczy klubowi sportowemu „Astoria”, który może poszczycić się wychowaniem wielu klasowych pięściarzy. Najbardziej znanym z nich jest Jerzy Adamski, mistrz Europy wagi piórkowej z r. 1959 oraz wicemistrz olimpijski z Igrzysk w Rzymie (1960 r.) w tejże wadze.

Gratulując tego pięknego jubileuszu życzymy wielu osiągnięć w dalszej pracy na polu krzewienia kultury fizycznej i sportu.

*

W towarzyskim międzynarodowym spotkaniu rozegranym w Zielonej Górze miejscowa „Gwardia” pokonała zespół z NRD „Aktivist Schwarze Pumpe” z Hoyerswerde 14:6. Punkty dla gospodarzy zdobyli: **Woźnicki, Krawczyk, Kotowski, Połchowski, Szeliga, Sobolewski i Romański.**

*

Pod koniec roku 1984 niektórzy czołowi zawodnicy zmienili barwy klubowe. I tak: do gdańskiego „Stoczniowca” powrócił po pobycie za granicą **Leszek Kosedowski, Dariusz Czernij** przeszedł z rzeszowskiej „Stali” do „Wisły” Kraków (służba wojskowa), **Grzegorz Jabłoński** z „Mazura” Ełk przeniósł się do „GKS” Jastrzębie, **Zbigniew Ejsmont** opuścił Słupsk („Czarnych”) i boksować będzie w krakowskim „Hutniku”, natomiast „Czarni” Słupsk pozyskali dwóch utalentowanych juniorów: **Krzysztofa Reuta** z „Budowlanych” Olsztyn oraz **Michała Kozę** („Obra” Zbąszyń).

Wojewoda STANISŁAW MALEC wielki sympatyk sportu

MGR INŻ. STANISŁAW MALEC, wojewoda szczeciński, jest wielkim miłośnikiem sportu. Spotkać go można na widowni w czasie ciekawszych imprez sportowych. Nie opuszcza żadnych zawodów pięściarskich bez względu na ich rangę. Z równym zainteresowaniem przygląda się imprezom dla juniorów, jak i meczom II-ligowym, czy dawniej, kiedy Szczecin miał przedstawiciela w I lidze, spotkaniom naszej czołówki. Takie zafascynowanie sportem w ogóle, a pięściarstwem w szczególności, musi świadczyć o tym, że wojewoda szczeciński zna sport nie tylko od strony teoretycznej, ale i wiele miał z nim do czynienia w praktyce.

Władze województwa szczecińskiego przykładają wielką wagę do spraw sportu, interesują się nim na co dzień, doceniają jego walory wychowawcze i zdrowotne. Sport dostarcza rozrywki, jest czynnikiem rozwijającym patriotyzm lokalny w najlepszym znaczeniu tego słowa i ogólny. Sport integruje społeczeństwo niezależnie od jego światopoglądu, co szczególnie w dzisiejszych czasach jest rzeczą godną podkreślenia.

Regułą stały się w Szczecinie spotkania sportowców z władzami. Wojewoda Stanisław Malec osobiście spotykał się m.in. z pięściarzami „Stali - Stocznia". Wiem z rozmów z zawodnikami „Stali", że byli zachwyceni tym kontaktem. Wyszli z niego ze świadomością potrzeby kontynuowania tego co robią, z wolą stawiania sobie coraz wyższych celów.

Kompleksowa kontrola Głównej Inspekcji Terenowej, jaka odbyła się w październiku 1984 r. w woj. szczecińskim, wysoko oceniła starania władz wojewódzkich w dziedzinie sportu i turystyki. Na ocenę dobrą wystawioną przez GIT składają się oczywiście zasługi działaczy, trenerów, sportowców, ale przecież bez odpowiedniego klimatu tworzonego przez władze, wysiłek tych ludzi dałby niepomiernie mniejsze efekty.

Osobiste włączenie się wojewody w problemy szczecińskiego sportu, a zwłaszcza wyjątkowy sentyment do boksu spowodował, że zwróciliśmy się do Stanisława Malca z prośbą o rozmowę.

— Panie wojewodo, boks jest sportem kontrowersyjnym, ma wielu przeciwników, ale jednocześnie potrafi zafascynować ludzi do tego stopnia, że nie mogą się wyzwolić spod jego wpływu. Co Pan znajduje w tym sporcie?

— Tak — jestem zafascynowany boksem. To odpowiednie słowo. Widzę bardzo wiele pozytywnych elementów, które niesie boks. Do najistotniejszych zaliczyłbym następujące: boks zawiera w sobie jeden z najcięższych treningów spośród wszystkich rodzajów sportu i dlatego, jak żaden inny, wyzwala w człowieku upór w pokonywaniu trudności, rozwija samodzielność w rozwiązywaniu problemów — każda walka w ringu jest inna, niepowtarzalna, każda wymaga samodzielnego i odrębnego rozwiązania, a problemów w ringu jest tyle i są tak różne, jak wielu i jak różni są przeciwnicy. Regulamin walki bokserskiej stanowi wzorzec moralnego postępowania — w ringu tych reguł gry nie można przecież naruszyć, jest to związane z moralnością, godnością, honorem każdego pięściarza. Boks wypracowuje i rozwija najbardziej pożądane cechy męskiego charakteru: odwagę, wytrwałość w dążeniu do celu, ambicję, siłę woli.

— Pamiętam z lat czterdziestych i pięćdziesiątych utalentowanego zawodnika wagi półciężkiej o nazwisku Malec, należącego do najlepszych w okręgu szczecińskim, którym interesował się nawet Feliks Stamm. Czy istnieje jakieś pokrewieństwo pomiędzy panem a tym pięściarzem?

— Tak, nawet coś więcej niż pokrewieństwo — śmieje się Stanisław Malec. To byłem ja. Boks miał wtedy duże znaczenie w moim życiu. Byłem studentem Wydziału Budownictwa Szkoły Inżynierskiej. Sport ten jednak nie był mile widziany na uczelni.

— Jak przebiegała pańska kariera sportowca?

— Występowałem w latach 1948—1951, cały czas w wadze półciężkiej. Najpierw w „Spójni" Szczecin — do roku 1950, a w 1951, po przeniesieniu się do Gdańska, co było związane z kontynuowaniem studiów na Politechnice Gdańskiej — w „AZS". Stoczyłem 24 walki. Trudno było jednak pogodzić uprawianie sportu z pracochłonnymi i trudnymi studiami. Z żalem, ale i pełną świadomością, że dokonuję właściwego wyboru, musiałem porzucić boks, by skoncentrować się na nauce. Bakcyl sportu jaki połknąłem w młodości, a także konieczność odejścia od niego w pełnym rozkwicie fizycznym, spowodowały jednak, że brak mi go do dziś. Może i stąd wywodzi się moje uczucie do niego. Potrafiłem np. będąc studentem i utrzymując się jedynie ze skromnego stypendium, zafundować sobie wyjazd w roku 1953 na mistrzostwa Europy do Warszawy. Oglądałem wszystkie walki turnieju i byłem świadkiem wielkiego triumfu naszej reprezentacji. Również i w 1963 roku, kiedy to przebywałem akurat służbowo w Moskwie, w czasie mistrzostw Europy, nie przepuściłem okazji, by obejrzeć cały turniej, walka po walce.



Byłem wówczas świadkiem narodzin dwóch wielkich gwiazd: Stiepaszkina i Popienczenki. Walerego Popienczenkę uważam zresztą za najwybitniejszego, największego pięściarza, podziwiałem jego dynamikę, fantastycznie silne ciosy.

— Czy mógłby pan przedstawić swoją drogę zawodową?

— Powrót do Szczecina w roku 1954 po ukończeniu studiów w Gdańsku i praca w budownictwie — to był początek. W latach 1964—1969 byłem dyrektorem w Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, od roku 1970 do 1979 pracowałem, również na stanowisku dyrektora, w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego, a w latach 1979—1982 pełniłem funkcję dyrektora naczelnego w Szczecińskim Zjednoczeniu Budownictwa. W marcu 1982 roku zostałem powołany na stanowisko wojewody.

— Imponuje pan wspaniałą sylwetką i sprawnością fizyczną. Jaka jest na to recepta?

— Mam 53 lata, ale nieprzerwanie, od momentu zakończenia kariery sportowej, dla podtrzymania kondycji fizycznej, uprawiam gimnastykę i podnoszę ciężarki. Robię to regularnie, systematycznie każdego dnia. Uważam zresztą, że dobra kondycja fizyczna i zdrowie, a co za tym idzie i dobre samopoczucie, są bardzo potrzebne i pomagają w sprawowaniu odpowiedzialnej funkcji w gospodarce narodowej.

— Spotkałem w prasie sportowej nazwisko Ryszarda Malca, wielokrotnego mistrza Polski w pływaniu, rekordzistę kraju na 100 m. delfinem, członka kadry narodowej...

— Ryszard to mój syn. Ma obecnie 22 lata, jest studentem Politechniki Szczecińskiej.

— Nie poszedł w ślady ojca, zajmując się pięściarstwem?

— Rysiek miał zaledwie 8 lat, gdy zaczął uprawiać sport na poziomie

wyczynowym. Oczywiście, w tym wieku nie było mowy o boksie. Zaczął więc pływać i już wkrótce został wicemistrzem Polski dzieci, a stałe postępy i coraz lepsze wyniki, wykazywał bowiem wielkie predyspozycje do tego sportu, spowodowały, że już w nim pozostał. Kilkakrotne tytuły mistrza Polski na różnych dystansach i fakt znalezienia się w kadrze narodowej, dały mu zresztą wiele satysfakcji i są nagrodą za lata wyrzeczeń i ciężkiego uporczywego treningu.

— Ponieważ ogląda pan imprezy bokserskie regularnie, czy mógłby pan ustalić własną dziesiątkę najlepszych pięściarzy okręgu, którzy w latach 1945—1984 występowali w szczecińskich drużynach?

Wojewoda skupia się, zastanawia, dyskutujemy nad kilkoma nazwiskami, są pozycje niepodważalne, ale i wątpliwe. Zabawa zaczyna wciągać. W końcu wyłania się drużyna, jakiej nigdy oczywiście nie było i nie będzie. Są to wyłącznie czysto teoretyczne konkluzje: Roman Murawski, Ryszard Czerwiński, Jerzy Sokołowski, Leszek Sadowski, Józef Piński, Krzysztof Pierwieniecki, Jan Piński, Czesław Ambroż, Józef Pisarski, Antoni Kuskowski.

Opuszczając gabinet wojewody Stanisława Malca jestem przeświadczony, że szczeciński sport, w tym i boks, znajdzie u niego zawsze zrozumienie dla swoich specyficznych problemów, życzliwość i przyjazną opiekę.

Rozmawiał:
PIOTR NOWAKOWSKI

Z amatorskich ringów

TOMASZ NOWAK WYGRAŁ W KOPENHADZE

Na turniej o Puchar Kopenhagi miało jechać 8 polskich pięściarzy, pojechało zaledwie 4, dlatego, że niektóre kluby w związku z listopadowymi rozgrywkami ligowymi nie miały ochoty pozbywać się swoich czołowych pięściarzy. Z czwórki Polaków trzech znalazło się w finale, a jeden zdobył pierwsze miejsce. Warto jednak odnotować, że dwaj polscy finaliści dotarli tam na skutek małej liczby startujących (Sienkiewicz i Nowak). Za to pracowicie musiał spędzić czas w Kopenhadze **Stanisław Łakomiec**, który rozegrał aż 3 pojedynki: wygrał z zawodnikiem norweskim o nazwisku Per Arne Hytten 5:0, szwedzkim — Mikaelem Ungessonem 1 r. rsc. i w finale przegrał z Pedro van Raamsdonkiem (Holandia) 0:5.

Henryk Sienkiewicz w wadze muszej w finale (bez walki, bo startowało 3 pięściarzy, a on wylosował wolny numer) przegrał po zaciętej walce z Mehmedem Osmanowem (Bułgaria) 0:5, a **Tomasz Nowak** w piórkowej wypunktował 3:2 Iwana Filczewa (Bułgaria), który niespodziewanie z muszej zawędrował do wagi piórkowej. Nowak zdobył nagrodę dla najbardziej bojowego pięściarza. Czwarty Polak — **Wojciech Pawłowski** (średnia) w kompromitującym stylu przegrał 2 r. rsc. z Filko Ruszukiewem (Bułgaria).

Turniej kopenhaski zgromadził na starcie 55 zawodników reprezentujących: Austrię, Bułgarię, Anglię, Danię, Norwegię, Szwecję, Finlandię, Irlandię, Polskę, Kenię, Holandię. Wielkiego boksu nie było, bowiem zabrakło na starcie pięściarzy światowego formatu, a parę „rodzynków" nie mogło zadowolić fachowców. Nieźli byli Bułgarzy, Polacy i dwaj Holendrzy — Pedro van Raamsdonk i Arnold van der Lijnde.

Wyniki walk finałowych od papierowej do ciężkiej: **Paul Lally** (Anglia) — Michael Thompson (Irlandia) 5:0, **Mehmed Osmanow** (Bułgaria) — Henryk Sienkiewicz (Polska) 5:0, **Aleksander Christow** (Bułgaria) — Kim Moeller (Dania) 1 r. rsc.-h., **Tomasz Nowak** (Polska) — Iwan Filczew (Bułgaria) 3:2, **Rene Bohl** (Dania) — Matti Toikkanen (Finlandia) 5:0, **Hussen Khalili** (Kenia) — Ted Kershaw (Anglia) 5:0, **Kenneth Ochieng** (Kenia) — Francis Harding (Anglia) 4:1, **Rexford Kortram** (Holandia) — Preben Thomsen (Dania) 1 r. rsc., **Filko Ruszukiew** (Bułgaria) — Manfred Puntigam (Austria) 1 r. rsc., **Pedro van Raamsdonk** (Holandia) — Stanisław Łakomiec (Polska) 5:0, **Arnold van der Lijnde** (Holandia) — Soeren Rasmussen (Dania) 2 r. rsc., **Hakkan Brock** (Szwecja) — Ikomonya Botowamungo (Austria) 1 r. ko.

„RING SOFIA"

Sędzia wrocławski Zdzisław Dobrowolski wraz z 5 zawodnikami „Zagłębia" Lubin uczestniczył w tradycyjnym turnieju „Ring Sofia", w którym startowało 108 pięściarzy z 7 państw (Bułgaria, Grecja, Jugosławia, Mongolia, ZSRR, Rumunia, Polska). Przekazał nam informację o tym, że nasi reprezentanci zdobyli 3 brązowe medale (Należny w lekkośredniej, Bachanek w średniej i Zarenkiewicz w ciężkiej), ale bliski finału był Bachanek, którego sędziowie głosami 3:2 wyeliminowali po pojedynku z Grekiem Spiridakisem. Był to fałszywy werdykt, wyraźnie krzywdzący Polaka. Pozostali nasi zawodnicy (Stefanowski w lekkiej i Świderski w półśredniej przegrali swoje pierwsze walki.

Wyniki pojedynków finałowych — na pierwszych miejscach, oznaczeni ciemniejszym drukiem zwycięzcy: **Czołakow** (Bułgaria) — Dymitrow (Bułgaria) 5:0, **Sziszmanow** (Bułgaria) — Saszew (Bułgaria) 4:1, **Christow** (Bułgaria) — Błagojew (Bułgaria) 5:0, **Kułagin** (ZSRR) — Amarżargał (Mongolia) 2 rsc. h., **Czuprenski** (Bułgaria) — Tanew (Bułgaria) 5:0, **Abadżijew** (Bułgaria) — Furnikow (Bułgaria) 4:1, **Aleksandrow** (Bułgaria) — Władymirow (ZSRR) 3:2, **Takow** (Bułgaria) — Azari (Jugosławia) 3:2, **Stojanow** (Bułgaria) — Bumbak (Rumunia) 4:1, **Constantin** (Rumunia) — Spiridakis (Grecja) 4:1, **Iwanow** (Bułgaria) — Rusinow (Bułgaria) 4:1, **Kamenow** (Bułgaria) — Mladenow (Bułgaria) 2 r. rsc.

„CZARNE DIAMENTY" I „ZŁOTY ŻUBR"

W drugiej dekadzie grudnia w Zabrzu i w Białymstoku odbyły się dwa międzynarodowe turnieje. W zabrzańskich „Czarnych Diamentach" startowało 53 zawodników krajowych (głównie z regionu Śląska i 16 zagranicznych (Bułgaria 10, Finlandia 5 i CSRS 1). W białostockim „Złotym Żubrze" uczestniczyło 51 Polaków i 24 gości zagranicznych (NRD, Rumunia i ZSRR — reprezentacja Grodna). Obie imprezy zorganizowane po raz dziesiąty nie były imponującymi widowiskami, bowiem na ogół goście boksowali słabo, a z naszych zawodników brakowało najlepszych.

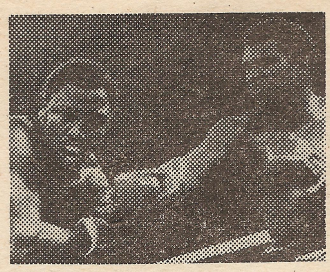
Za najlepszego zawodnika w Zabrzu został uznany bokser z „Górnika" Sosnowiec STANISŁAW ZAŁĘSKI, a w Białymstoku MIROSŁAW KNAPIK z „Czarnych" Słupsk. Największą sensację w „Złotym Żubrze" sprawił nieznany pięściarz z „Mazura" Ełk ANDRZEJ CYMER, który w półfinale pokonał brązowego medalistę z Los Angeles Mirceę Fulgera.

Wyniki walk finałowych. ZABRZE (od papierowej do superciężkiej): **Bogdan Jędrysik** (Polska) — Adam Błaszczak (Polska) 5:0, **Angel Sziszmanow** (Bułgaria) — Jukka Arola (Finlandia) 5:0, **Wojciech Zamora** (Polska) — Sławomir Żeromiński (Polska) 3:2, **Stanisław Załęski** (Polska) — Kocza Asenow (Bułgaria) 4:1, **Ireneusz Zdziarski** (Polska) — Bogdan Więcek (Polska) wo., **Iwan Sotirow** (Bułgaria) — Andrzej Możdżeń (Polska) 3:2, **Włodzimierz Rabęda** (Polska) — Arto Tasanen (Finlandia) 5:0, **Piotr Rabsztyn** (Polska) — Leszek Czarny (Polska) 5:0, **Mariusz Łysoń** (Polska) — Ryszard Malinowski (Polska) 3:2, **Zygmunt Gosiewski** (Polska) — Ireneusz Butowicz (Polska) 2 r. rsc., **Wiesław Dyła** (Polska) — Robert Milka (Polska) 4:1, **Norbert Kwapik** (Polska) — Andrzej Tomczyk (Polska) 2 r. rsc.

BIAŁYSTOK (od muszej do superciężkiej): **Ion Stefanescu** (Rumunia) — Wojciech Cikacz (Polska) 5:0, **Ryszard Ołdziejewski** (Polska) — Bogdan Czekało (Polska) 5:0, **Stanisław Olechno** (Polska) — Reiner Lange (NRD) 4:1, **Mirosław Knapik** (Polska) — Cesarion Tamiran (Rumunia) 5:0, **Dariusz Czernij** (Polska) — Wiesław Słobodzian (Polska) 3:2, **Andrzej Cymer** (Polska) — Viorel Constantin (Rumunia) 5:0, **Krzysztof Frąszczak** (Polska) — Jonita Maracescu (Rumunia) wo., **Jerzy Jędruszko** (Polska) — Sergiej Gonczarow (ZSRR) 5:0, **Floricel Ungureanu** (Rumunia) — Mic[illegible] Steige (NRD) 2 r. ko., **Sławomir Micewicz** (Polska) — Ionel Petrescu (Rumunia) 5:0, **Mike Heide** (NRD) — Ryszard Waszczuk (Polska) 3 r. rsc.

O 200 mniej

Niezbyt dokładnie czytaliśmy korektorskie odbitki 11 (listopadowego) numeru „Boksu", bo w artykule Bolesława Idziaka, podając wyniki walk z turnieju olimpijskiego w Los Angeles, napisaliśmy, że 223 pojedynki zakończyły się wynikiem rsc. Jest to autentyczny błąd — rsc. było 23, a więc o 200 mniej. Zresztą z dokładnego bilansu walk to jednoznacznie wynika. Za ten błąd musimy jednak przeprosić autora i Czytelników.



Zmagania championów

COETZEE STRACIŁ TYTUŁ W... 4 MIN. 8 RUNDY

Nie ma szczęścia Gerrie Coetzee do prestiżowych występów w ojczystej RPA. W 1980 roku, w drugim podejściu do tytułu mistrza świata WBA w ciężkiej, przegrał przez nokaut w 13 rundzie z Mike'm Weaverem (chociaż przez większość rund miał zdecydowaną przewagę), 4 lata później znów rozczarował swych rodaków.

Tym razem Coetzee wystąpił już w glorii championa WBA (po znokautowaniu Michaela Dokesa). Jego przeciwnikiem był Greg Page, który przegrał niedawno walkę z Timem Witherspoonem o wakujący po Larry'm Holmesie tytuł mistrza WBC. Miejscem spotkania było Sun City w Południowej Afryce, a walkę oglądało 6000 widzów.

W chwili oddawania tego numeru „Boksu" do druku nie byliśmy w posiadaniu wszystkich szczegółów pojedynku. Wiemy tylko, że szybszy Amerykanin wyprzedzał akcje znanego z potężnych ciosów sierpowych Coetzee. Sam też silnie uderzał. Po dwóch jego ciosach Coetzee miał niezbyt przyjemne „spotkania" z matą ringu. Pojedynek rozstrzygnął się w 8 rundzie, gdy mistrz zwalił się na deski. Uradowany zwycięzca wykonał wspaniały skok radości.

Satysfakcję Page'a umniejszają jednak okoliczności towarzyszące tej walce. Otóż — jak stwierdzono — feralna dla boksera z RPA runda trwała... prawie 4 minuty. Page twierdzi, że i tak znokautowałby Coetzee.

Amerykanin twierdzi, że gotów jest dać byłemu już mistrzowi okazję do rewanżu. Być może dojdzie więc do ponownego spotkania tych dwu pięściarzy.

Nowy mistrz rozpoczął zawodową karierę 16 stycznia 1979 roku. Jako amator stoczył 90 walk, z których 11 przegrał. Lepiej szło mu na profesjonalnych ringach, na których odniósł wiele cennych zwycięstw (m.in. nad Scotem LeDouxem, Jamesem Tillsem, Larry Frazierem, Renaldo Snipesem).

Page walczył w 1978 roku w spotkaniach Polska—USA. Spotkał się w Las Vegas z Antonim Kuskowskim i zdecydowanie wygrał. Potykał się też kilka razy w meczach ZSRR—USA i to ze znakomitym skutkiem. Rozprawił się z całą plejadą radzieckich ciężkich: Wysockim, Aleksiejewem, Indżejanem, Tereszczenką i Zajewem.

McCALLUM RYZYKOWAŁ

Po raz pierwszy wystąpił w obronie tytułu mistrza świata WBA w junior średniej Mike McCallum z Jamajki. McCallum zaryzykował, godząc się na spotkanie z włoskim challengerem Luigim Minchillo na jego terenie w Mediolanie. Ryzyko było opłacalne.

Na zdjęciu mistrz podnosi do góry rękę challengera, ale zwycięzcą rywalizacji był McCallum. Bokser z Jamajki wygrał przez poddanie rywala przed gongiem na 14 starcie. Nie wiemy jakie były przesłanki decyzji sekundantów Minchillo — kontuzja, czy wyczerpanie po ciosach McCalluma.

Było to drugie nieudane podejście Minchillo do tytułu mistrza wagi junior średniej. W pierwszym przegrał z championem WBC Thomasem Hearnsem (punkty).

Przypomnijmy, że McCallum został mistrzem po pozbawieniu tytułu Roberto Durana (za niesubordynację wobec zaleceń WBA). Wyznaczony wtedy na pretendenta Jamajczyk pokonał na punkty Seana Manniona.

WALKA W JUNIOR KOGUCIEJ PO „STRĄCENIU" WATANABE

Jiro Watanabe, znakomity pięściarz z Japonii może mieć żal do World Boxing Association za pozbawienie go tytułu mistrza wagi junior koguciej. Jedyną winą Japończyka było... zwycięstwo nad championem WBC w tej samej kategorii — Pontaratem. Ponieważ jednak pojedynek odbywał się według reguł WBC, Watanabe został strącony z piedestału za karę.

O wakujący tytuł championa walczyli wyznaczeni przez WBA pretendenci Khaosai Galaxy z Tajlandii i Eusebio Espinal z Dominikany. Przez nokaut w 6 starciu wygrał Galaxy.

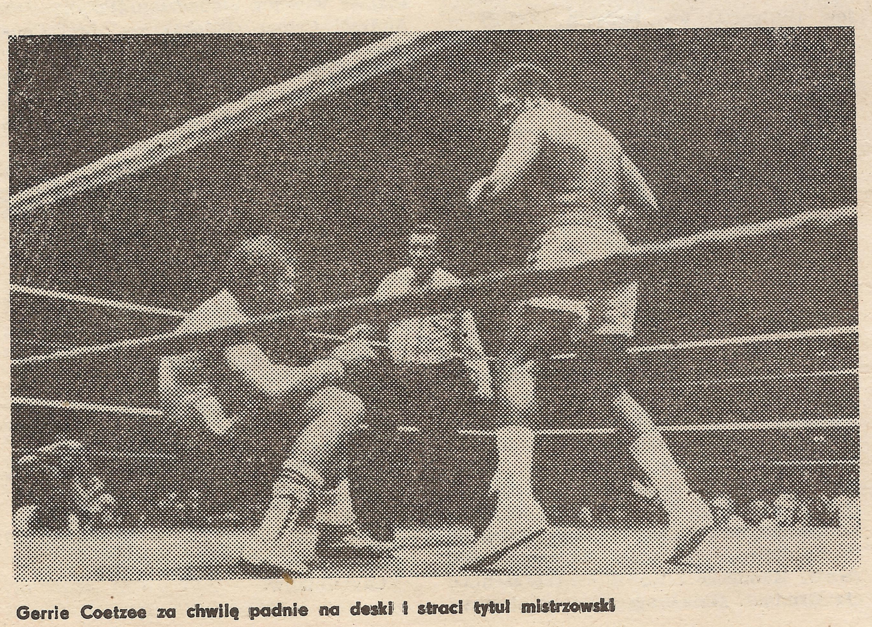
LARRY HOLMES W POGONI ZA REKORDEM ROCKY MARCIANO

Już tylko trzech zwycięstw potrzebuje Larry Holmes do wyrównania rekordu Rocky Marciano. Legendarny champion wagi ciężkiej zdobył tytuł 23 września 1952 roku, nokautując w 13 rundzie Joe Walcotta i abdykował niepokonany 4 lata potem. Występował w ringu 49 razy i ani razu nie przegrał (43 razy zwyciężał przez nokaut).

Holmes również pozostaje niepokonany, a ma już w rejestrze 46 zwycięstw. Ostatnie odniósł w Las Vegas wygrywając przez techniczny nokaut z Jamesem Smithem. Była to walka o mistrzostwo świata nowej organizacji zawodowego boksu IBF.

Obserwatorzy twierdzą, że w tym pojedynku było już widać wpływ wieku (35 lat) na sprawność championa. Jeszcze wygrał, ale nie było to zwycięstwo w starym stylu. W ogóle cała walka była brzydka i krwawa. Już w 7 starciu, po zderzeniu głowami, otworzyła się rana nad lewym okiem Holmesa. Mistrz obficie krwawił mimo wysiłku lekarzy z jego narożnika usiłujących zatamować upływ. Z kolei w 11 rundzie, po ciosie Holmesa, pękł łuk brwiowy jego przeciwnika. Wezwany na konsultację lekarz zezwolił na kontynuowanie rywalizacji, w której przewaga należała do Holmesa. W 12 starciu sędzia ringowy wezwał jeszcze raz lekarza i tym razem zapadła już decyzja o zaprzestaniu walki. Ogłoszono zwycięstwo Larry'ego i wręczono mu mistrzowski pas IBF.

To nie pierwszy mistrzowski tytuł Holmesa. Czarnoskóry champion



Gerrie Coetzee za chwilę padnie na deski i straci tytuł mistrzowski

zasiadał już na tronie World Boxing Council, z którego został strącony po finansowych zatargach ze swym managerem Donem Kingiem. Wielu ekspertów, między innymi „The Ring", nadal jednak uznaje Holmesa za absolutnego mistrza świata.

Za to zwycięstwo Holmes otrzymał półtora miliona dolarów, podczas gdy jego rywal musiał zadowolić się 200 tysiącami. Porażka z Holmesem była dla Smitha drugą w karierze (na 16 stoczonych walk).

Kto będzie następnym przeciwnikiem Holmesa? — zastanawiają się dziennikarze. Wymieniani są mistrzowie WBA (Page), WBC (Thomas). A może jeszcze kto inny? Wybór będzie zależał przede wszystkim od sumy, którą będzie mógł Holmes zarobić na każdym z tych pojedynków. Latka lecą i czarnoskóry champion musi się spieszyć z nabijaniem konta.

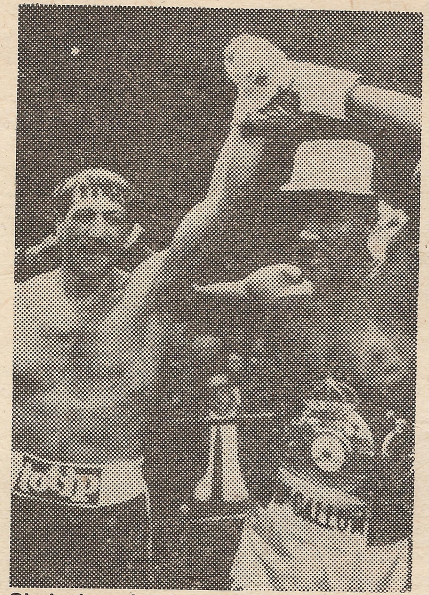
*

W Manilii odbyła się inna walka o mistrzostwo świata IBF w papierowej pomiędzy Dodiem Penalosą z Filipin i Choi Chum Hwanem z Południowej Korei. Wygrał na punkty Filipińczyk, pozostając championem.

NORWEG TANGSTAD ZDETRONIZOWAŁ RODRIGUEZA

Zmienił się król wagi ciężkiej w Europie. Został nim 25-letni Norweg Stellen Tangstad, który wygrał w Kopenhadze z dotychczasowym mistrzem, 33-letnim Francuzem Lucienem Rodriguezem.

Tangstad, sześciokrotny mistrz swego kraju, nie poniósł jeszcze jako zawodowiec żadnej porażki. Ma na koncie 21 zwycięstw i 2 remisy, mieszka i trenuje w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyemigrował 3 lata temu po wydaniu w Norwegii zakazu uprawiania boksu zawodowego. Jego promotorem jest znany powszechnie Duńczyk Mogens Palle, a walkę z Rodriguezem obserwowało prawie 2 tysiące norweskich kibiców, którzy po zwycięstwie zgotowali rodakowi gorącą owację.


Obydwaj zadowoleni — mistrz McCallum i challenger Minchillo

Zwycięstwo Tangstada nad obrońcą tytułu było zdecydowane i przekonywające. Norweg przeważał przez większość pojedynku, w 10 rundzie Rodriguez był nawet liczony i zakończył pojedynek bardzo wyczerpany.

Przed Tangstadem rysuje się teraz piękna perspektywa. Trwają nawet pertraktacje w sprawie jego spotkania z samym Larrym Holmesem, co wiąże się oczywiście z dużym ryzykiem przegranej, ale gwarantuje rekordowo wypchaną dolarami sakiewkę. Zanim jednak Tangstad zmierzy się z Holmesem będzie musiał wystąpić w obronie tytułu przeciwko brytyjskiemu Herkulesowi — Frankowi Bruno. Nie jesteśmy pewni, czy będzie to tak łatwy rywal jak Rodriguez.

WŁOSKI TAKSÓWKARZ MISTRZEM EUROPY

Nowym mistrzem Europy w wadze koguciej został Włoch Ciro De Leva (25 lat), który pokonał w Salerno jednogłośnie na punkty Anglika Johna Feeney'a (26). Tytuł ten został ogłoszony przez Europejską Federację jako wakujący, ponieważ dotychczasowy mistrz Walter Giorgetti nie wystąpił w przewidzianym czasie w jego obronie (na przeszkodzie stanęła między innymi przymusowa przerwa po przegranej przez nokaut z jednym z amerykańskich pięściarzy).

Nowy mistrz Europy jest z zawodu kierowcą taksówki w Neapolu. Zwycięstwo nad Feeney'em było 16 w jego karierze, przy 2 przegranych i 1 remisie. Feeney może mówić o fatalnej passie. Była to jego 4 próba zdobycia mistrzostwa Europy. Znów nieudana.

Zwycięzca otrzymał 8 tysięcy dolarów, pokonany — 10 tysięcy.

RÓŻNE WALKI

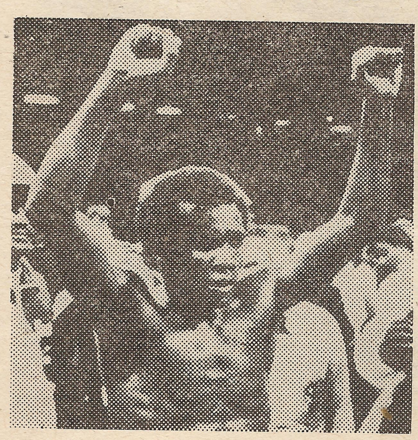
* Steve McCrory, mistrz olimpijski z Los Angeles w wadze muszej, zarazem brat zawodowego championa Miltona McCrory'ego odniósł drugie profesjonalne zwycięstwo. „Sport" Zurich nie podał jednak nazwiska pokonanego przez nokaut w 2 rundzie rywala Steve'a.

* Mike Weaver, exmistrz świata WBA w wadze ciężkiej, wygrał w 1 rundzie z Tony Anthonym.

* Mieszkający we Włoszech Tunezyjczyk Kamel Ben Ali wygrał przez dyskwalifikację z Alfredo Laynem z Panamy i zapewnił sobie prawa challengera do tytułu mistrza świata WBA w junior lekkiej, będącego obecnie w posiadaniu Rocky Lockridge'a.

Leonard pisze do Brelanda

Po wycofaniu się z ringu „Sugara" Ray'a Leonarda sportowa prasa w Stanach Zjednoczonych ma nowego idola — Marka Brelanda. Właśnie on kreowany jest na sukcesora Leonarda, a sam były champion nie ma nic przeciwko temu. Dostrzega talent Brelanda, ale przestrzega go w liście otwartym zamieszczonym na łamach „Ringu":

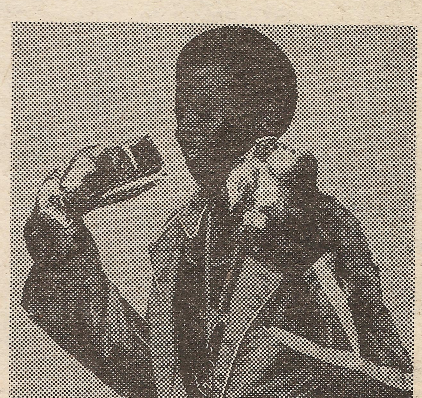


— Najtrudniejsze dla ciebie nie będą walki w ringu, ale presja kibiców i prasy. Często będą od ciebie wymagać, abyś był tym, kim nie jesteś. Będą chcieli byś był „supermanem". Będą chcieli abyś wygrywał z łatwością, przez nokaut. Jeśli zaś wygrasz przed czasem, bez problemów, będą pytać: — Kiedy do licha przestaniesz spotykać się z patałachami i zaczniesz walczyć z bokserami z prawdziwego zdarzenia?

— Wiem, że stać cię na wiele. Nie pozwól jednak nikomu, aby zmienił twój sposób myślenia i filozofię życia. Wiadomo, że każdy rywal będzie wychodził na spotkanie z tobą, jakby walczył o mistrzostwo świata. Musisz być zawsze w wysokiej formie.

— Nie pozwól, aby kręciła się koło ciebie zbyt duża grupa doradców, wielbicieli i potakiwaczy. To nic dobrego nie przynosi. Lepiej jest mieć kilku dobrych przyjaciół, najlepiej sprawdzonych, znanych od wielu lat, niż wielu znajomych.

— Będą czasy kiedy usiądziesz w balii z gorącą wodą i zaczniesz się zastanawiać, czy warto zbierać w ringu te wszystkie razy, czuć ból i złość, denerwować się...



CZYŚCIBUT – MISTRZ – • KAMIENNA PIĘŚĆ •

Opracował ANDRZEJ KOSTYRA

Thomas Hearns mistrz WBC w junior średniej twierdzi, że był to chyba najsilniejszy i najbardziej precyzyjny cios, jaki zadał podczas zawodowej kariery. Po prostu skosił on Roberto Durana z nóg. Słynny champion z Panamy leciał jak snop przejrzałego zboża. Gdyby Hearns w ostatniej chwili nie uskoczył w bok, prawdopodobnie również zostałby powalony na matę przez padające ciało rywala. W tej sytuacji sędzia ringowy pan Padila nawet nie bawił się w wyliczanie „Kamiennej pięści". Od razu ogłosił wygraną przez nokaut Hearnsa.

Prawy prosty Hearnsa skończył kolejną wielką legendę zawodowego boksu. Nie ma chyba przesady w tym określeniu. Roberto Duran przejdzie do historii pięściarstwa jako jeden z najwybitniejszych championów, jeszcze długo będzie się wspominać występy „Kamiennej pięści", dramatyczne zawirowania jego kariery, wspaniałe powroty, upadki...

Po walce z Hearnsem, Roberto Duran zapowiedział, że kończy ringową karierę. Tym razem definitywnie, nieodwołalnie. Warto więc przy tej okazji przypomnieć sportową drogę jednego z najwspanialszych bokserów ostatniej dekady tego stulecia.

Kto mógł przypuszczać, że w Guarare, małym miasteczku oddalonym około 170 mil od Panama City, urodzi się bokser (16.06.1951 r.), który będzie postrachem światowych ringów. Roberto przyszedł na świat jako drugie dziecko Clary i Cose Duranów (w sumie państwo Duranowie doczekali się 9-osobowej czeredy).

Roberto bardzo szybko zrezygnował z nauki i jako malec zaczął zarabiać jako czyścibut. W tej profesji trzeba było posiąść nie tylko umiejętność zarabiania pieniędzy, ale również ich obrony. Duran okazał się zdolny w obu dziedzinach. Szczególny zaś talent wykazywał w ulicznych walkach. Właśnie podczas jednej z tego rodzaju potyczek zauważył 14-letniego wówczas Roberto Sammy Medina, były mistrz Panamy w wadze koguciej i piórkowej. Namówił wyrostka do zjawienia się w sali treningowej Maranon na przedmieściach Panama City i tak się zaczęło.

Jako amator stoczył Duran 16 walk, z których wygrał 13. W 1967 roku jako 15-latek podpisał zawodowy kontrakt. Pierwszą walkę wygrał na punkty (z Carlosem Mendozą), a potem nastąpiła seria 8 wygranych przez nokaut. Właśnie straszliwa siła ciosów Durana zwróciła na niego uwagę panamskiego milionera Carlosa Elegy. Podpisał on kontrakt z przyszłym mistrzem świata i ten korzystny dla obu stron mariaż sprawnie funkcjonował przez 14 lat do momentu kompromitującej przegranej Durana z Kirklandem Laingem.

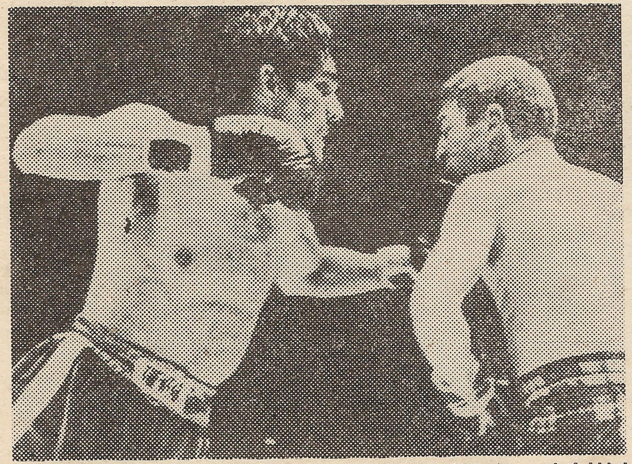
W 1972 roku Duran liczył zaledwie 21 lat, ale imponująca passa 27 zwycięstw (w tym 22 przed czasem) otworzyła mu drogę do spotkania z panującym championem wagi lekkiej Szkotem Kenem Buchananem. Doszło do niego 26 czerwca w nowojorskiej Madison Square Garden. Przed pierwszym gongiem, dokładnie 18 821 widzów, uczciło minutą ciszy pamięć słynnego Nata Fleischera, założyciela i wydawcy znanego magazynu „The Ring" (zmarł w przeddzień pojedynku), a potem rozpoczęło się widowisko, które podzieliło bokserskich kibiców na dwa obozy. W 13 rundzie rywalizacji atakujący z furią Duran zadał straszny cios... w pachwinę Buchanana. Obrońca tytułu padł na matę, sędzia jednak nie zauważył faulu, nakazał kontynuowanie walki. Gdy obrońca tytułu nie przejawiał ochoty do rozstania się z miękkim podłożem ringu, ogłosił wygraną Durana przez nokaut.

Cóż za burza potem się rozpętała. Telewizyjny zapis walki obserwowany później wielokrotnie dobitnie pokazywał, że nokautujący cios Durana był zadany zbyt nisko. Obóz Buchanana przeklinał ringowego i wołał o pomstę do nieba, dziennikarze się kłócili, na widowni dochodziło do awantur. Jakoś w tym tumulcie niewiele osób zauważyło, że młodzieniec z Panamy to naprawdę dobry bokser, który przez większość rund miał przewagę nad ustępującym championem.

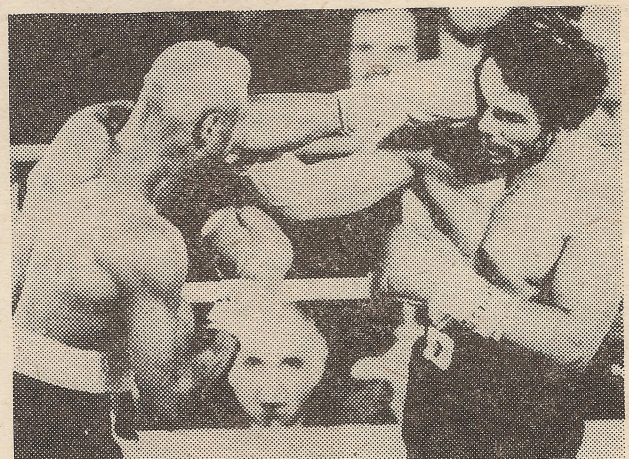
Po powrocie do kraju „Kamienna pięść" powaliła dwóch kolejnych rywali i stępiła się dopiero na Estabanie DeJesusie z Puerto Rico. DeJesus nie był wybitnym bokserem, ale prowadził się trochę lepiej od Durana, którego dyscyplina treningowa mogła doprowadzić trenerów do nerwowego rozstroju i to wystarczyło do zwycięstwa w pojedynku non-title.

Gdy jednak w grę wchodził oficjalny mecz, Duran zawsze mobilizował się, ograniczał legendarny apetyt, zmniejszał ilość wypijanych płynów (nie zawsze bezalkoholowych) i wtedy był nie do pokonania. Gdy w marcu 1974 roku doszło do rewanżowego spotkania z DeJesusem, którego stawką było mistrzostwo świata. Roberto był już w dobrej formie. Co prawda w pierwszym starciu miał romans z deskami po lewym sierpowym przeciwnika, ale w 11 rundzie zrewanżował mu się z nawiązką, wygrywając przed czasem.

Zaczęto już teraz doceniać młodego championa, ale nadal nie darzono go sympatią. Publiczność była zaszokowana, gdy po zwycięstwie przez nokaut w 14 rundzie w Ray'em Lampkinem stwierdził w wywiadzie dla amerykańskiej telewizji:



Roberto Duran (z lewej) zdobywa mistrzostwo świata wagi lekkiej w 1972 r., zwyciężając Kena Buchanana



„Kamienna pięść" w pojedynku z łysym championem Marvinem Haglerem

— Przed tą walką w ogóle nie trenowałem. Jak będę w formie, to nie tylko znokautuję tego waszego Lampkina, ale wyślę go jeszcze bezpośrednio na cmentarz...

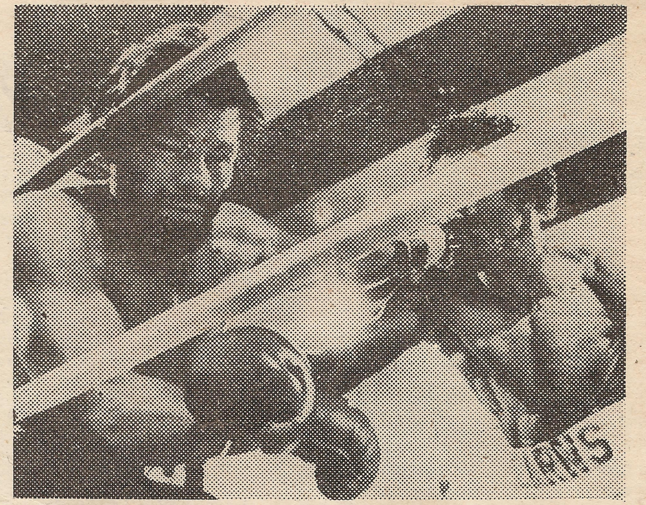
Duran szokował, Duran wygrywał, utrwalał renomę najlepszego boksera na świecie w historii wagi lekkiej i... tył. W końcu uznał, że nie ma sensu przeprowadzać przed każdym pojedynkiem kuracji odchudzającej i... przeskoczył od razu do wagi półśredniej, nie zawracając sobie głowy aklimatyzacją w junior półśredniej. W 1979 roku wybrał sobie nie byle jakiego rywala — Carlosa Palomino, do niedawna championa półśredniej kategorii (zdetronizował go Wilfredo Benitez). Palomino stawiał dzielny opór, dotrwał do ostatniego gongu w 10 rundzie, ale dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że przegrał. 6 miesięcy potem Duran „wykończył" w 15 rundzie Beniteza i zdobył drugi tytuł mistrza świata. Zaczął się wielki szum wokół prawdopodobnej walki Durana z nową gwiazdą profesjonalnych ringów „Sugarem" Ray'em Leonardem.

Te dwa pojedynki z 1980 roku przeszły do bokserskiej epiki. Aby do nich doprowadzić zawarły krótkotrwałe przymierza nawet dwa rekiny zawodowego boksu — Bob Arum i Don King.

46 tysięcy ludzi oglądało pierwsze spotkanie Leonarda z Duranem. Ku zaskoczeniu wszystkich Leonard postanowił zniszczyć „Kamienną pięść" wymianą ciosów, walką bez pardonu i defensywy... Tą bronią nie można było pokonać straszliwie żywotnego boksera z Panamy. Leonard przegrał na punkty, a Duran znów oburzył widzów, nie przyjmując jego podziękowań za stoczenie pojedynku.

Gdy w tym samym roku doszło do rewanżu Leonard walczył już „po swojemu". Boksował z defensywy, schodził z linii ciosów, odskakiwał. Duran miał chyba wrażenie, że potyka się z niewidzialnym człowiekiem, co ruszył do przodu już miał na nosie rękawicę konkurenta. Tym razem Leonard mógł sobie pozwolić na rewanż za obrazę w pierwszym spotkaniu. Opuszczał nisko ręce, zachęcał Durana do ataku, a gdy ten zaatakował, albo puszczał go w liny, albo karcił kontrą. „Kamienna pięść" nie była w ogóle w użyciu. 16 sekund przed końcem 8 rundy Duran się załamał. Powiedział „No Mas", odwrócił się na pięcie i poszedł do swego narożnika. Wszyscy oniemieli. Słynny, niezłomny bokser poddał się!

W Panamie okrzyknięto go tchórzem, zdemolowano jego willę. Kibice, dla których do niedawna był bożyszczem, zagrozili, że go zastrzelą! Przeprowadził się na Florydę i tam przeżywał upokorzenie. Podejmował próby rehabilitacji, ale bez powodzenia. Przegrał w 1982 r. z Wilfredo Benitezem (o tytuł WBC w junior średniej) i o zgrozo uległ przeciętnemu Kirklandowi Laingowi. Odwrócili się od niego wszyscy, King publicznie podarł kontrakt z Duranem, zrezygnował z promowania „Kamiennej pięści" Eleta... Tylko stary lis Arum zwietrzył swą nową szansę. Namówił Roberto do intensywnego treningu, natchnął go wiarą w udany come back i miał rację. Duran jeszcze nie był skończony.



Po tej walce z Hearnsem Duran (z lewej) wycofał się z ringu

Davey Moore, mistrz świata WBA w junior średniej, chyba zlekceważył leciwego championa, kiedy doszło do walki o tytuł latem 1983 roku. Okrutnie się to zemściło. W brutalnym boju Duran wprost rozbił, posiniaczył i pokrwawił oponenta. „Egzekucja" nastąpiła w 8 starciu, chociaż już od 3 było widać, że Moore nie ma szans.

Znów Duran był bohaterem, znów przyjmowali go polityczy, znów fetowali kibice, chwaliła prasa. Po raz trzeci w innej wadze zdobył mistrzostwo świata, a mer Panamy wręczył mu symboliczne klucze do miasta, które wcześniej było dla niego zamknięte!

I wtedy zamarzył się Duranowi wyczyn teoretycznie niewykonalny. Postanowił rzucić wyzwanie najlepszemu wówczas na świecie zawodnikowi, championowi wagi średniej WBA i WBC Marvinowi Haglerowi. Wydawało się, że nie ma najmniejszych szans i nie chodziło tu tylko o różnicę w wadze. „Cudowny" Marvin demolował wszystkich konkurentów, zdaniem wielu znawców przerastał wszystkich rywali o kilka głów. A jednak... jesienią 1983 roku, gdy rozpoczynała się 15 runda pojedynku na kartach sędziów był remis. Dopiero desperacki finisz zapewnił Haglerowi zwycięstwo.

A na końcu 17-letniej kariery, latem 1984 roku, Roberto Durana czekał Thomas Hearns. Co się zdarzyło potem — już Czytelnicy wiedzą.

Łącznie Roberto Duran rozegrał 82 walki, z których wygrał 76, ponosząc zaledwie 6 porażek. O sile „Kamiennej pięści" świadczy fakt, że 56 walk wygrał przed czasem (oznacza się je symbolem ko., bowiem w Ameryce wszystkie walki zakończone przed czasem są sygnowane nokautem).

BOKS

ROK XXVIII ● NR 1 (322)
STYCZEŃ 1985

Redaktor Naczelny Lucjan Olszewski
Sekretarz Redakcji Ryszard Żochowski
Kolegium Adam Ćwikliński, Andrzej Kostyra, Jan Wojdyga
Opracowanie graficzne Zdzisław Kubicki
Korekta Iwona Bartoszyńska

Na okładce: mistrz olimpijski wagi koguciej Maurizio Stecca jest już zawodowcem. Zdjęcia w numerze: Stefan Cieślak, Marek Żochowski. AB-Photo UPI, CAF-Photofax, z archiwum „Boksu".

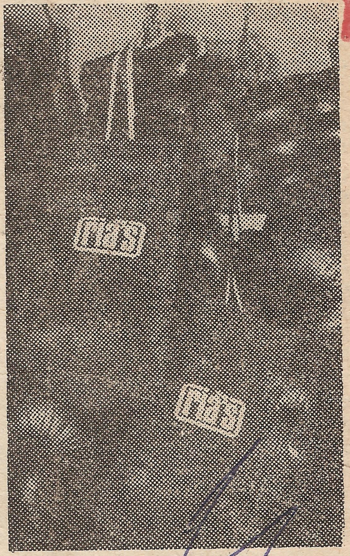
ADRES REDAKCJI: 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 29-09-55 oraz centrala 28-24-11 wewn. 175 i 178. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. WYDAWCA: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza RSW Prasa-Książka-Ruch", 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6a, tel. centrali 28-22-01. Biuro Reklamy Prasowej i Propagandy, 00-641 Warszawa, ul. Mokotowska 5 m. 6, II p. Konto PKO I O/M Warszawa 1-61003-96 „P".

PRENUMERATA: w urzędach pocztowych i u doręczycieli, lub Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV O/M 1153-201045-139-11, prenumerata z wysyłką za granicę – adres jak wyżej.

PL ISSN 0137-8007
NUMER INDEKSOWY – 35333
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 805. T-43.



BUDAPESZT CZEKA



Red.
RYSZARD ŻOCHOWSKI
pisze z Budapesztu

CZYTELNICY „Boksu" i sympatycy tej dyscypliny sportu wiedzą, iż kolejny XXVI turniej o mistrzostwo Europy seniorów rozegrany zostanie w dniach 25 maja – 2 czerwca br. w Budapeszcie.

W historii mistrzostw Europy (wszystko rozpoczęło się przed 60 laty w roku 1925 w Sztokholmie) Węgrzy organizowali takie turnieje dwukrotnie. Miało to miejsce w latach, kiedy bokserzy tego kraju odgrywali w europejskiej rywalizacji czołową rolę. Po raz pierwszy najlepsi pięściarze naszego kontynentu zjechali do Budapesztu na III ME w roku 1930. Do batalii o medale stanęło wówczas 64 zawodników z 12 państw i gospodarze wywalczyli 3 złote i 3 srebrne medale. W 4 lata później europejska czołówka spotkała się ponownie w Budapeszcie na IV turnieju ME (74 pięściarzy reprezentujących 13 państw), również i tym razem pierwszoplanowe role odegrali Węgrzy (2 złote i 4 srebrne medale).

Nie wiedzieć czemu, przez następne 50 lat ani jeden spośród 21 kolejnych turniejów nie odbył się na Węgrzech, choć przecież bokserzy tego kraju liczyli się w Europie i zawsze stawali do walki o tytuły mistrzów Europy, czego potwierdzeniem jest choćby fakt, iż mają łącznie w dorobku 68 medali, co daje im 5 miejsce wśród 28 sklasyfikowanych państw. Madziarzy twierdzili, że nie mają odpowiedniej do rangi imprezy wielkiej hali sportowej. Teraz mają i to jaką!

Po 51 latach przerwy Budapeszt znów więc gościć będzie europejską czołówkę pięściarzy. Mówiąc o tym, nie można nie wspomnieć, iż o ile poprzednio organizowane przez to miasto turnieje oglądało 2500 widzów (1930) w hali wystawowej miejskiego parku i 3000 widzów w miejskim teatrze (1934), to obecnie nowa piękna hala usytuowana obok słynnego „Nepstadionu", może pomieścić aż 12 tysięcy widzów i takiej właśnie liczby kibiców oczekują organizatorzy na walkach półfinałowych i finałowych.

Byłem niedawno w Budapeszcie, mogłem więc przekonać się na jakim etapie znajduje się stan organizacyjny tego największego europejskiego turnieju. Myślę, że ów rekonesans wypadł dla Węgrów korzystnie, bowiem gospodarze bardzo poważnie potraktowali swoją rolę.

Przygotowania do przyjęcia najlepszych bokserów Europy zaczęły się dość dawno. Sekretarz Komitetu Organizacyjnego, którym jest sekretarz generalny Węgierskiego Związku Bokserskiego, Miklos Döry, pilnie obserwował dwa ostatnie turnieje w Tampere i Warnie, by zebrać jak najwięcej doświadczeń. Na podstawie tych obserwacji doszedł do wniosku, że ideałem byłoby uniknięcie konieczności dalekich przejazdów, które zawsze niosą w sobie niebezpieczeństwo opóźnień i różnego rodzaju związanych z tym kłopotów, ponadto są męczące tak dla zawodników, jak i pozostałych osób związanych z organizacją wielkich zawodów. Budapeszt dysponuje obecnie wspomnianą wspaniałą halą, tuż obok której usytuowany jest nowy hotel „Stadion", w którym oprócz 360 komfortowych (pełna klimatyzacja) pokojów 2-osobowych znajdują się apartamenty, kilka restauracji, sauna, basen pływacki i wiele innych udogodnień. Postanowiono na okres mistrzostw Europy zarezerwować ów hotel wyłącznie dla potrzeb imprezy. Tak więc, już dziś można powiedzieć, iż chyba jeszcze na żadnym z dotychczasowych turniejów o mistrzostwo Europy nie stworzono zawodnikom, trenerom, sędziom, działaczom i dziennikarzom tak znakomitych warunków.

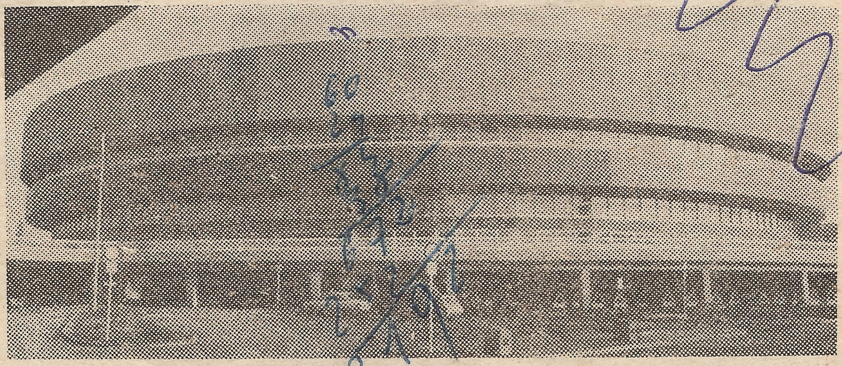
Przy organizacji XXVI mistrzostw zaangażowanych jest ponad 200 działaczy. Na czele Komitetu Organizacyjnego stoi wiceprezes Węgierskiego Związku Bokserskiego, dr Sandor Biro. Od 1 października ubiegłego roku działa sekretariat turnieju, który na bieżąco załatwia wszelkie sprawy związane z organizacją imprezy.

Gospodarze liczą na udział około 180 pięściarzy z 25 państw (dla porównania na ostatnich ME w Warnie startowało 147 bokserów z 19 krajów). Wprawdzie w pierwszym terminie zgłoszeń potwierdziło swój udział zaledwie 9 federacji, ale praktyka uczy, iż znakomita większość krajów zgłasza swe ekipy najczęściej w ostatnim z możliwych terminów. Według ostatnich ustaleń termin zgłoszeń poszczególnych ekip mija 25 marca br., imienne składy należy podać do 5 maja.

Organizacja XXVI mistrzostw Europy będzie kosztować około 12 mln forintów. Ponieważ według wstępnych założeń wpływy zamkną się kwotą 5 mln, zaistniała konieczność znalezienia sposobu zdobycia brakujących 7 milionćw. Postanowiono więc ogłosić przetarg dla firm zajmujących się reklamą na prawo wyłączności reklamy podczas turnieju. Zgłosiły się firmy z RFN, Anglii, Belgii, Holandii i właśnie spośród nich wybrana zostanie najkorzystniejsza oferta. Miklos Döry jest zdania, że w ten sposób nie tylko nie trzeba będzie dołożyć do organizacji ani jednego forinta, ale nawet uzyska się pewne wpływy, a na Węgrzech potrafią liczyć skrupulatnie i działać ekonomicznie, co zresztą najlepiej widać po ich sposobie gospodarowania.

Ceny biletów w zależności od dnia i pory zawodów oscylować będą wokół 30–100 forintów (ta ostatnia kwota to na finały), na walki eliminacyjne młodzież do lat 16 będzie wpuszczana bezpłatnie. Ciekawe.

Oficjalnym sprzętem XXVI mistrzostw Europy będą węgierskie rękawice „Rias" eksportowane przez Centralę Handlową „Tannimpex", a produkowane przez „Tiszai Vegyi Kombinat" z Leninvarosu. To też ciekawostka, bowiem jak dotąd największą renomą w Europie cieszyły się rękawice zachodnioniemieckiego „Berga" i jugosłowiańskiego „Sportu". Teraz na rynku mamy nową firmę. A tak przy okazji uwaga, czy PZB nie sprowadziłby dla naszej kadry chociaż 50 par „Riasów". Warto w nich poboksować przed Budapesztem.



U góry z lewej oficjalny znaczek XXVI Mistrzostw Europy, z prawej rękawice firmy „Rias", a u dołu piękna hala, która będzie gościła najlepszych bokserów naszego kontynentu